

Nr 1 (104) – B Rok 18

Styczeń-Luty 2012



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Czasopismo dofinansowano ze środków

Senatu RP dzięki pomocy Fundacji

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

[http://www.facebook.com/pages/](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)

Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-

Volini/231349735145

SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Abp Mieczysław MOKRZYCKI, *List pasterski arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego 600. lecia przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich z Halicza do Lwowa (1412)*
- s. 6-7: Jan KOWALCZUK, „Niedokończone msze wołyńskie”
w Krakowie
- s. 8-9: O. Błażej MIELCAREK OMI, *Benedykt XVI odznaczył o. Pawła Wyszkowskiego OMI medalem „Pro Ecclesia et Pontifice”*
- s. 10: XXIV Konkurs Poetycki „U progu Kresów”
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Przyjaźń*
- s. 13-14: 25. rocznica śmierci Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego (1921-1987)
- s. 15-20: Jan Antoni PASZKIEWICZ, *Gubernia Chełmska*
- s. 21-24: Krzysztof WOJCIECHOWSKI, *Kochał Polaków i Ukraińców*
- s. 25-26: Arkadiusz BEDNARCZYK, *Odkrycie szczątków hetmana Jana Karola Chodkiewicza*
- s. 27-29: Ks. Henryk KRUKOWSKI, *Chełmski Feniks*
- s. 30: tr, *Kuźniecowsk uhonorował Bandere i Szuchewycza*
- s. 31-32: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Lew Markowicz – ukraiński senator RP z Ostroga*
- s. 33-36: Zofia KOSSAK, *Azaliowe gaje*
- s. 37-38: Andrzej KORAB, „Rasistka” ratowała Żydów
- s. 38-40: Jerzy REUTER, *Księżę Roman Sanguszko*
- s. 41-43: Ks. Czesław DRAŻEK SI, *Wstęp do „Wyboru listów” Błogosławionego Ojca Jana Beyzyma SI*
- s. 44-45: O. Jan BEYZYM SI, *Cieężko idzie, jak z kamienia*
- s. 46: Zbigniew LEWIŃSKI, *...A biała sukienka pozostanie w szafie...*
- s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Zygmunt Czyżowski 1666*
-

Słowo Pasterza

List pasterski arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego 600. lecia przeniesienia stolicy arcybiskupów lwowskich z Halicza do Lwowa (1412)

**Umiłowani Bracia Kapłani i wszyscy
wierni Bracia i Siostry!**

W imię Boże i pod opieką Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, powitaliśmy oczekiwany rok 2012, w którym archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego raduje się 600-letnim trwaniem swej stolicy we Lwowie. Rok Jubileuszowy rozpoczniemy uroczystą Mszą świętą sprawowaną w bazylice archikatedralnej o godz. 10.00 w dniu pierwszym lutego i również uroczystą zakończymy w Niedzielę Świętej Rodziny 30 grudnia br. Czas ten będziemy się starali przeżywać w duchu dziękczynienia Panu Bogu za wszystkie łaski, jakimi obdarował nas i naszych ojców poprzez posługę Kościoła lwowskiego.

1. Znaczenie Jubileuszu

Każdy Jubileusz ma za cel ponowne i głębsze zwrócenie się do Pana Boga, który jest źródłem i dawcą wszelkiego dobra. W czasach Starego Przymierza obchodzono co 50 lat rok jubileuszowy. Był to czas wyzwolenia wszystkich mieszkańców kraju od wszelkiej zależności i powrotu dziedzicznych dóbr do pierwotnego właściciela, był to także czas naprawienia wyrządzonych krzywd. Był on związany również z dziękczynieniem Bogu za wszelkie doznane dobro.



2. Przypomnienie dzieł Bożych

Pragnęlibyśmy więc przeżyć nasz Jubileusz w duchu nawrócenia się całym sercem do Boga i naprawienia wszystkiego, co jest w naszej mocy. Mamy też świadomość, że Jubileusz to czas uwielbienia Boga. Chwalimy zaś Boga zawsze, ilekroć

opowiadamy wszystkie wielkie rzeczy, które nam uczynił. Niech więc sięganie do historii i rozważanie doznanych łask będzie również naszym dziękczynieniem. Przebiegając zaś myślą owe 600 lat od roku ustanowienia stolicy naszej archidiecezji we Lwowie aż po chwilę obecną znajdujemy wiele powodów do dziękczynienia Panu Bogu za dar wiary i świadectwa. Życie Kościoła, którego siedziba z woli Stolicy Apostolskiej została przeniesiona w roku 1412 z Halicza do Lwowa, rozwijało się odtąd bujnie poparte wcześniejszym świadectwem i wielką pracą błogosławionego Jakuba Strępy herbu Strzeмиę, który w latach 1391-1409 stał na czele naszej archidiecezji.

Warto więc przypomnieć nam wszystkim choć niektóre z wielu powodów do wdzięczności Bogu i dumy, że pośród nas znajdowali się święci i kwitły liczne dzieła będące owocem działania łaski Bożej pośród nas.

Świadectwem rozwiniętego życia duchowego są tak liczne i piękne kościoły zarówno w mieście jak i w całej archidiecezji. Od początku powstawały tu liczne klasztory, aby w nich oddawano chwałę Bogu, a potrzebujący znajdowali oparcie. Miasto nasze nazywane było *urbs monachorum* czyli miastem zakonników. Ich działalność sprawiła, że Lwów stał się ośrodkiem życia duchowego i umysłowego promieniującym na setki kilometrów i znanym w Europie. Należeli oni do wielu różnych zakonów. Żeby przypomnieć przynajmniej najbardziej znane wymienimy takie jak franciszkanie, reformaci, bernardyni, dominikanie, jezuita, pijarzy, karmelici, misjonarze, augustianie, albertyni, redemptoryści, zmartwychwstańcy. Spośród zakonów żeńskich – benedyktynki, klaryski, karmelitanki, sakramentki, dominikanki, brygidki, duchaczki, szarytki. Z nowszych zgromadzeń szczególnie

wpisały się w nasze dzieje siostry józefitki, felicjanki, marianki, sercanki.

Trzeba tu wspomnieć także o duchowieństwie diecezjalnym, które jaśniało pobożnością i wielką kulturą. W nasze duchowe dziedzictwo wpisują się także liczne rzesze świeckich, którzy żyjąc na co dzień Ewangelią, budowali Królestwo Boże wśród nas.

Zgodne współistnienie trzech katolickich obrządków zyskało miastu miano *urbs catholicissima* to znaczy miasto w najwyższym stopniu katolickie. Lwów zaś stał się wzorem wspólnego życia różnych wyznań i obrządków.

Chcemy pamiętać także, że historia naszego Kościoła naznaczona była rozkwitem czci dla Najświętszej Maryi Panny. Świadczą o tym nasze sanktuaria, na czele z kościołem katedralnym, w której cześć odbiera Matka Boża Łaskawa, Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa.

Wypada nadto odnotować, że wiek XIX i pierwsza połowa wieku XX naznaczone były charyzmatyczną działalnością świętych. Wśród nich szczególnie wyróżniali się tacy jak ksiądz Zygmunt Gorazdowski – pełnił on liczne dzieła miłosierdzia w posłudze ubogim, założył też w tym celu Zgromadzenie Sióstr świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny; arcybiskup Józef Bilczewski, który szczególnie nacisk kładł na wychowanie młodego pokolenia oraz budował wiele kościołów; siostra Marta Wiecka, apostołka jedności, która oddała swoje życie za bliźniego. Wraz z nimi chcemy pamiętać również o ojcu Serafinie Kaszubie, biskupie Janie Cieńskim, biskupie Rafale Kiernickim, księdzu Henryku Mossingu oraz licznej rzeszy kapłanów, osób konsekrowanych i świeckich, stojących na straży wiary katolickiej w trudnych czasach totalitarnego reżimu komunistycznego.

→

3. Z ufnością w pomoc Bożą zwracamy się ku przyszłości

Nie tylko wtedy, gdy wspominamy dzieła Boże chwalimy jego dobroć. Chwalimy Boga również wtedy, gdy sami wyznajemy nasze grzechy i nawracamy się ku Niemu. Przez Ojca Świętego Benedykta XVI na Rok Jubileuszowy zostaliśmy obdarzeni specjalnymi łaskami. Zostało to wyrażone w dekrecie Penitencjarii Apostolskiej udzielającym przywileju zyskania odpustów wiernym biorącym udział w uroczystościach jubileuszowych lub nawiedzającym prywatnie lub grupowo sanktuaria naszej archidiecezji (tzw. kościoły stacyjne) podczas Roku Jubileuszowego. Odpust zupełny będzie można tam uzyskać po wypełnieniu zwykłych warunków. Należą do nich sakramentalna spowiedź, Komunia święta i modlitwa według intencji Ojca Świętego oraz brak przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, choćby lekkiego. Starsi, chorzy i wszyscy, którzy ze zrozumiałych przyczyn nie mogą wychodzić z domu, mają możliwość zyskania odpustu zupełnego, gdy w duchowej łączności z jubileuszowymi obchodami z ufnością ofiarują Bogu przez Maryję swoje trudy i cierpienia, i zamierzając odpokutować za grzechy wzbudzą intencję wypełnienia, gdy tylko będą mogli, wspomnianych zwykłych warunków. Aby umożliwić wiernym nawiedzającym poszczególne kościoły stacyjne, czerpanie z bogactwa łask, w ciągu Roku Jubileuszowego w konfesjonale dyżurować będą spowiednicy, aby wierni mogli skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania.

Jeśli wysławiamy Boga przypominając łaski, jakich doznali z Bożego miłosierdzia nasi ojcowie, to przecież możemy mieć również ufność, że i nam Pan Bóg nie odmówi, tego czego nam potrzeba, kiedy z ufnością go prosimy.



4. Cel Jubileuszu

Jubileusz zwracając nasze myśli ku Bogu ma za cel zacieśnienie naszej z Nim więzi. Przypominając nam o potrzebie nawrócenia winien nasze oddanie się Bogu oczyszczać, umacniać i pogłębiać. Rzeczywistość nawrócenia oznacza wybór nowego kierunku życia, zwrócenie się całym sobą w stronę tego, który nas powołuje – Boga! Żeby przyjąć wezwanie do nawrócenia, najpierw trzeba zwrócić się i utkwąć wzrok w tym, który wzywa do wewnętrznej przemiany. Będą nam w tym służyć jubileuszowe obchody i obfitujące otwarcie skarbnicy łask. Pragnę więc wszystkich bardzo gorąco zaprosić do włączenia się w nie. W sposób szczególny zapraszam na Uroczystość Inauguracji Roku Jubileuszowego, która będzie miała miejsce pierwszego lutego br. o godzinie 10 w bazylice archikatedralnej we Lwowie. Niech nasza liczna obecność w tym dniu w sercu archidiecezji i metropolii będzie znakiem naszej wiary i wdzięczności Bogu za wszelkie doznane dobro.

Zachęcam też wszystkich diecezjan i gości do częstego i licznego odwiedzania kościołów stacyjnych ustanowionych w każdym dekanacie, aby poprzez uczestniczenie w obchodach jubileuszowych i publicznie sprawowanych nabożeństwach uzyskiwać odpusty, którymi nas hojnie obdarowała Stolica Apostolska.

Niech błogosławieństwo Następcy Świętego Piotra, Ojca Świętego Benedykta XVI, towarzyszy nam przez cały czas Jubileuszu i pozwala nam pogłębić naszą radość bycia w Kościele i odpowiedzialności za niego.

✠ Mieczysław Mokrzycki
Arcybiskup Metropolita Lwowski

Lwów, Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, 1 stycznia 2012 roku

Z życia Kościoła

„NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE” W KRAKOWIE

W piątek, 24 lutego 2012 r., w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyła się międzynarodowa konferencja na temat martyrologium księży katolickich na Wołyniu zorganizowana przez „*Stanicę Kresową*”. Współorganizatorami konferencji byli: Biblioteka Jagiellońska, Centrum UCRAINICUM KUL Lublin, Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Instytut Badań Kościelnych w Lucku, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, Kołomyjskie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kolegium Wigierskie, Księgarnia Akademicka oraz Sekcja Historyczna Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie. Patronat medialny nad konferencją objęli: „Gość Niedzielny”, „Krakowskie Pismo Kresowe”, „Kresy.pl”, „TVP Historia” i „Wołanie z Wołynia”.

NIECO HISTORII

W wielu miejscowościach na Wołyniu kościoły i plebanie stały się placówkami samoobrony z księżmi-dowodcami na czele. Między innymi w Ostrogu nad Horyniem samoobroną dowodził o. Remigiusz Kranc OFMCap., we Włodzimierzu Wołyńskim – ks. Stanisław Kobylecki, w Dederkałach – ks. Józef Kuczyński, w Hucie Stepańskiej – ks. Bronisław Drzepecki, w największym ośrodku polskiej samoobrony – Przebrażu, współdowodził ks. Stanisław Szczypta. Ojciec Gabriel Banaś OFMCap., proboszcz Ożenina k. Ostroga zorganizował w latach 1943–1944 ośrodek polskiej samoobrony przed atakami UPA w Ożeninie, Majówce i Witoldówce.

Stanica Kresowa
zaprasza na
międzynarodową konferencję naukową

**NIEDOKOŃCZONE
MSZE WOŁYŃSKIE**
Незакінчені волинські меси

MARTYROLOGIUM
DUCHOWIEŃSTWA WOŁYŃSKIEGO
ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich
w czasie II wojny światowej

24 lutego 2012

8.30 Msza św. w intencji duchowieństwa
wołyńskiego - ofiar zbrodni.
Przewodniczy ks. bp Marjan Trofimiak,
ordynariusz diecezji łuckiej.
Kościół Najświętszego Serca Jezusowego
ul. Garncarska 24 w Krakowie.

9.30 Rozpoczęcie obrad w Sali
Konferencyjnej Biblioteki Jagiellońskiej
w Krakowie, przy ul. Oleandry

wystawa czynna

24.02 - 10.03.2012

Patronat medialny:
GOSK PISMO KRESY.PL TVP HISTORIA

Na skutek działań UPA około 70% parafii, szczególnie wiejskich, przestało istnieć. Kościoły i kaplice uległy zniszczeniu lub dewastacji. Los świątyń podzieliły różne sprzęty i szaty liturgiczne, zbiory archiwalne itp.

Księża Antoni Piotrowski, Antoni Dąbrowski i Gracjan Rudnicki byli kapelanami 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Na stałe z AK współpracowali również księża Antoni Chomici i Michał Żukowski. Ks. Leon Śpiewak był kapłanem dużego oddziału partyzanckiego Armii Krajowej dowodzonego przez kpt. Władysława Kochańskiego „Wujka”, a po porwaniu go przez NKWD – kapłanem I Armii WP.

HOLD PAMIĘCI

Konferencja była hołdem pamięci duchownym, którzy zginęli na Wołyniu dając świadectwo trwania i służby Kościołowi. Przed otwarciem konferencji w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie (ul. Garncarska 24) została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni. Liturgii przewodniczył J.E. Ks. Bp Marccjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej. Koncelebrowali m.in. ks. prof. Józef Marecki z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie, ks. Ludwik Kieras i ks. kan. Witold Józef Kowalów z Ostroga na Wołyniu.

Na początku konferencji słowo do zebranych wygłosił J.E. Ks. Bp Marccjan Trofimiak, który podkreślił że „każda taka konferencja jest bezcenna”. Obecny ordynariusz diecezji łuckiej wyraził zadowolenie, że „pamięć zostanie utrwalona i przekazana następnym pokoleniom”.

Wygłoszone zostały m.in. następujące referaty: ks. prof. dr hab. Józef Marecki IPN, Kraków, „Nabożeństwa bez końca w przeszłości”; Wacław Szetelnicki, Kraków, „Aspekty kanoniczne niedokończonej



Leon Popek i bp Marccjan Trofimiak
Fot. Ludmiła Poliszczuk

mszy świętej”; ks. Ludwik Kieras, „Świadectwo życia i męczeństwa Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka”; dr Leon Popek IPN, Lublin, „Straty duchowieństwa na Wołyniu w okresie II wojny światowej”; Ewa Siemaszko, Warszawa „Sacrum i Profanum – szczególne antykatolickie akty w działaniach OUN, UPA i ich zwolenników”; prok. Łukasz Gramza, IPN Kraków, „Prawne aspekty ludobójstwa”, dr hab. Andrzej A. Zięba, UJ, „Stosunek metropolity A. Szeptyckiego do mordów na Wołyniu”.

W dyskusji zabrał głos m.in. Adam Macedoński, który zwrócił się z apelem o godne upamiętnienie ofiar rzezi na Wołyniu.

Jan Kowalczyk

P.S. Warto zobaczyć relację w Telewizji Kraków:

http://www.youtube.com/watch?v=vna-KIqGatpQ&context=C391b4d6AD0Eg-sToPDskJLEz_dsFZHU11w094TG9dc oraz apel Adama Macedońskiego: <http://www.youtube.com/watch?v=I5mhLBGFm1A>



Z życia Kościoła na Ukrainie**BENEDYKT XVI ODZNACZYŁ
O. PAWŁA WYSZKOWSKIEGO OMI
MEDALEM****„PRO ECCLESIA ET PONTIFICE”**

Dnia 21 lutego 2012 r. Nuncjusz Apostolski na Ukrainie arcybiskup Tomasz Gallikson wręczył ojcu Pawłowi Wyszkowskiemu OMI Krzyż „*Pro Ecclesia et Pontifice*” za zasługi dla Kościoła. Uroczystość miała miejsce w Nuncjaturze Apostolskiej w Kijowie w obecności zwierzchników Kościoła rzymskokatolickiego i grekokatolickiego. Obecni byli między innymi: arcybiskup Piotr Malczuk – ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej Kościoła rzymskokatolickiego, biskupi pomocniczy Stanisław Szyrokoradiuk i Witalij Skomarowski, a także biskup Bogdan Dziurach – sekretarz Synodu Kościoła greko-katolickiego na Ukrainie, jak również współpracownicy ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Krzyż zasługi „*Pro Ecclesia et Pontifice*” został ustanowiony przez papieża Leona XIII 17 lipca 1888 roku Listem Apostolskim „*Quod Singulari Dei Concessu*” z okazji jego 50-lecia kapłaństwa. Jest to najwyższa odznaka, którą Ojciec Święty może przyznać osobie konsekrowanej, nie przyjmującej tytułów kanonika czy prałata z powodu stanu zakonnego. Takimi nagrodami byli odznaczeni współpracownicy o. Pawła ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej: o. Stanlej Puchniak w roku 1960 za pracę duszpasterską wśród emigrantów Stanów Zjednoczonych, o. Francis Zerard Morrisej w



Odznaczenie o. Pawła Wyszkowskiego
Fot. „Misyjne Drogi”

roku 1987 jako ekspert i profesor prawa kanonicznego w Kanadzie, w roku 1993 o. Stanisław Cyganiak z Polski za budowę kościoła i rozwój parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju we Wrocławiu.

Odnakę tę mogą otrzymać także siostry zakonne i osoby świeckie. Między innymi Krzyż „*Pro Ecclesia et Pontifice*” w roku 1993 otrzymała bł. Matka Teresa

z Kalkuty, a w roku 2009 Matka Angelika założycielka Telewizji Wiecznego Słowa, która istnieje dziś w 26 krajach świata. Spomiędzy osób świeckich w 1981 roku nagrodę tę otrzymała Wanda Półtawska, znany polski naukowiec i dyrektorka Instytutu Rodzin przy Papieskiej Teologicznej Akademii w Krakowie, którym kierowała 33 lata.

Na Ukrainie medalem „*Pro Ecclesia et Pontifice*” w 1997 roku odznaczono Biskupa Mukaczewskiego Cerkwi Greko Katolickiej biskupa Milana Szaszika SM, a w roku 2008 czcigodnego ojca Piotra Żarkowskiego OFM – byłego wikariusza generalnego diecezji mukaczewskiej RKK.

Ojciec Paweł Wyszkowski otrzymał nagrodę w trzy tygodnie po ukończeniu 6-letniej pracy sekretarza w Nuncjaturze Apostolskiej. Jego miejsce zajął o. Patryk Olich OFM – sekretarz Prowincji Braci Mniejszych.

Ojciec Paweł serdecznie podziękował Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI na ręce Nuncjusza Apostolskiego arcybiskupa Tomasza Galliksona za „*tak niespodziewaną nagrodę*”. Jak podkreślił ojciec Wyszkowski: „*Ze wzruszeniem i drżeniem przyjmuję tak wielką odznakę. Ze wzruszeniem, dlatego że w ogóle czegoś podobnego nie oczekiwałem i, szczerze mówiąc, tę odznakę powinien otrzymać Jezus, któremu udało się zrobić coś dobrego, posługując się mną. A z drżeniem, dlatego że jestem za młody na nagrody. Są na Ukrainie dostojniejsi kapłani, osoby zakonne i ludzie świeccy, którzy zachowali wiarę w czasie prześladowań i do dziś służą z oddaniem, gorliwością i odwagą. Jeżeli już «wpadłem w oko» Ojcu Świętemu – to chcę tę odznakę dedykować właśnie im, i w ich imieniu dla naszego rzymskokatolickiego Kościoła na Ukrainie, dla moich Rodziców, dla Zgromadzenia Misjonarzy Obla-*

tów Maryi Niepokalanej i dla wszystkich tych, kogo Bóg postawił na mojej życiowej drodze. Proszę o modlitwę, abym nie zażył zaufania Ojca Świętego”.

Krotki życiorys:

Ojciec Paweł Wyszkowski OMI urodził się w roku 1975 w miasteczku Bar, w województwie winnickim. Od 1992 roku jest członkiem Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. W latach 1993-1999 studiował w Misyjnym Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze (Polska), przyjął Sakrament Kapłaństwa. Od lipca 1999 roku pracował jako duszpasterz, misjonarz i formator na Ukrainie. W latach 2001-2003 studiował w Rzymie, gdzie zdobył licencjat i doktorat z teologii. Od roku 2006 do 30 stycznia 2012 roku był sekretarzem w Nuncjaturze Apostolskiej na Ukrainie.

Od 7 marca 2005 roku jest dyrektorem Katolickiego Centrum Medialnego w Kijowie. Od 24 listopada 2012 roku – rzecznik prasowy Konferencji Episkopatu Ukrainy. Jest autorem ponad 10 książek, które były wydane w ogólnej ilości około 50 000 egzemplarzy. Odpowiadał za budowę nowego biura Katolickiego Centrum Medialnego, jest inicjatorem powstania „Radio Maria” na Ukrainie, „Telewizji Wiekuistego Słowa” EWTN, a także wielu innych projektów, między innymi ukraińsko- i rosyjskojęzycznej wersji czasopisma dla dzieci „Wodohraj”, który jest rozprowadzany dziś w państwach rosyjskojęzycznych byłego Związku Radzieckiego, czasopisma dla najmłodszych „Wodohrajczyk” i inne.

o. Błażej Mielcarek OMI



Ogłoszenie

XXIV KONKURS POETYCKI „U PROGU KRESÓW”

Nadbużańskie Towarzystwo Kultury –
Środowisko Rodzin Kresowych
w Chełmie

ogłasza

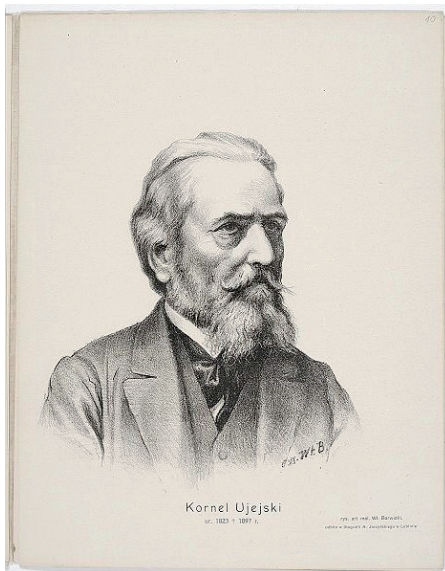
XXIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki
„U progu Kresów”
„Kornel Ujejski (1823-1897) – cień
zapomnianego grobu spod Lwowa”

Utwory nadesłane na konkurs winny nawiązywać do ogólnej tematyki Kresów, historii, tradycji, malowniczości oraz wydarzeń początku XXI wieku.

Nagroda specjalna przyznana zostanie za twórczość poświęconą Kornelowi Ujejskiemu w 150 rocznicę śmierci – pochowanemu w Pawłowie k/Lwowa ostatniemu z poetów, który z dziedzictwa romantyzmu wysnuł wielkie, narodowe prawdy.

Konkurs ma charakter otwarty. Zaprasza poetów z Polski oraz spoza granic kraju. Należy nadesłać trzy utwory poetyckie, dotychczas niepublikowane, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu (w przypadku prac z innego kraju), opatrzonych godłem. Do godła należy dodać informację – imię i nazwisko autora, data urodzenia, adres, telefon, zawód wykonywany. W przypadku przynależności do związków twórczych – pełną nazwę związku.

Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi w maju 2012 r. podczas Biesiady Kresowej w Chełmie, na którą zostaną zaproszeni Laureaci Konkursu. Przewidujemy publi-



Kornel Ujejski – rysunek Władysława Barwickiego

Repr. Wikimedia Commons

kacje prasowe. Prac konkursowych oczekujemy do 1 maja 2012 r. pod adresem:

Konkurs Poetycki „U progu Kresów”
ul. Katedralna 15/2
22-100 Chełm
woj. lubelskie

Organizatorzy nie zwracają prac konkursowych. Autorzy przystępując do konkursu, wyrażają zgodę na publikowanie i przetwarzanie swoich danych osobowych w publikacjach i ogłoszeniach wyników.



Wierzyć w Chrystusa

PRZYJAŹŃ

Brat z wyboru

Długo nie mogłem zrozumieć historii Łazarza w życiu Pana Jezusa, nawet całkiem wyraźnie byłem nią zgorzsony. On, Syn Boży, miał przyjaciela. Jakiegoś tam Łazarza z Betanii. Ewangelia mówi, że Pan Jezus dwa razy płakał: raz nad Jerozolimą, a drugi raz właśnie przy grobie Łazarza. Stojący tam mówili: „*Patrzcie, jak go miłował*”. Jest w tym fakcie wskazówka dla nas. Człowiekowi samemu ciężko iść przez życie. Dobrze jest mieć kogoś, o kim można powiedzieć, że jest przyjacielem.

Ale niełatwo znaleźć przyjaciela. Niełatwo znaleźć nawet dobrego kolegę. Bo niełatwo jest poznać wartość człowieka. Zwłaszcza gdy znajdziesz się w nowym środowisku, albo wtedy, gdy do twojego środowiska przyjdzie nowy człowiek, słuchaj, co on mówi, obserwuj, jak postępuje, jak się zachowuje, aby później nie było takich historii, które się często powtarzają: „*Mamo, jaką mamy fantastyczną koleżankę, jaka inteligentna, jaka mądra, jak się na wszystkim zna. Ma ojca, który...*” A gdy mama po paru miesiącach zapyta: „*A co z tą nową koleżanką?*” często pada odpowiedź: „*świnia*”.

Jak poznać się na ludziach? Powiem ci to, co sam uważam za szczegóły, ale bardzo istotne dla człowieka.

1. Co on mówi o tobie w czasie twojej nieobecności? Jeżeli stwierdzisz na pewno, że twoim kosztem bawił towarzystwo (zwłaszcza chodzi o sytuacje: chłopiec



wobec dziewcząt, dziewczyna wobec chłopców) – to daj sobie z nim spokój.

2. Jak postępuje w sprawach materialnych? Chodzi o drobniaki. Pożyczy od ciebie np. na kino. Ostatecznie nie wygrałeś w totalizatora miliona złotych, ani ty, ani twoi rodzice. Wiem, że będziesz się czuł ogromnie skrępowany, ale wreszcie powinieneś wydusić ze siebie: „*Pamiętasz, pożyczyłeś ode mnie na kino*”. Teraz słuchaj, co będzie dalej. Może być i tak: „*Taaaaak? Nie pamiętam, ale ostatecznie mogę ci zwrócić. Dzisiaj nie mam przy sobie*”. Może po jakimś czasie wykrzeseasz z siebie resztę odwagi i upominasz się po raz drugi. Zbędnie cię podobnie: „*Cóż się tak upominasz? Myślisz, że potrzebuję twoich głupich paru złotych?*” Więcej się nie upominaj. Trudno, zapłaciłeś frycowe, pieniędzy nie zobaczysz, ale powinieneś chociaż tyle zrozumieć, że to nie jest materiał na twojego kolegę.

Koleżanka prosi cię o pożyczenie bluzki. Zwróci brudną i nie wyprasowaną. Pożyczy chustkę na szyję, a gdy z przerażeniem zobaczysz dziurę, to ci wytłumaczy, że doskonale można chusteczkę tak związać, żeby nic nie było widać.

Kolega pożyczy „deski”, odniesie wieczorem. Poprosisz go: „Zostań chwilkę, opowiedz, jak tam było”. Ale on będzie się bardzo spieszył. Po jego wyjściu oglądasz narty (masz je jedne, obchodziłeś się z nimi jak z czymś bardzo ci drogim) i spostrzegasz, że jest oderwany kawał plastiku. „Ach, to dlatego tak się spieszył, żebym przy nim tego nie zauważył”.

Wszystko może się zdarzyć. Może ktoś zapomnieć o pożyczonych pieniądzech, ale gdy mu się o tym przypomni, powie np.: „Przepraszam cię, na śmierć zapomniałem. Nie mam przy sobie, jutro oddam, tylko proszę, przypomnij mi, bo mam taką kiepską pamięć”. Przyniesie i przeprosi raz jeszcze. Może się zdarzyć, że nastąpi uszkodzenie rzeczy pożyczonej. „Popatrz, co się stało, niechący rozdarłem ci chustkę. Chodziłem po sklepach ażeby dostać taką samą, ale nie było. Przyniosłem ci podobną, może ci się spodoba”.

Strata się opłaciła. Poznałeś człowieka.

3. Posłuchaj, co mówi o swojej matce i swoim ojcu, zwłaszcza jeżeli jego rodzice są ludźmi prostymi. Przypomnij sobie, jak się zachował wobec matki, gdy zupełnie nieoczekiwanie weszła w grupę jego kolegów, pełniąc przy tym parę gaf towarzyskich. Jeżeli się wyrazi o niej z lekceważeniem, pamiętaj: nie ma szacunku dla rodziców, to nie będzie szanował nikogo, ciebie też nie. I odwrotnie: jeżeli w takich drażliwych sytuacjach potrafi zająć stanowisko pełne szacunku dla rodziców, to fakt ten wyraźnie świadczy o jego wartości.

Oczywiście to sprawy raczej natury negatywnej. Ale bez nich nie ruszysz.

Równocześnie chodzi o pozytyw. Jak go określić? Chyba jednym słowem: zachwyty. On może przyjdzie nagle jak uderzenie, a może będzie się rozwijał powoli jak kwiat. I tak w miarę upływu czasu coraz więcej w tym człowieku będziesz widział dobra: wrażliwości, mądrości, uczciwości, bezinteresowności – wobec ciebie i wobec każdego człowieka. Będzie ci z nim dobrze: będziesz wciąż chciał przebywać w jego towarzystwie, słuchać, co mówi, i opowiadać mu swoje sprawy, konfrontować jego poglądy ze swoimi, słuchać jego uwag i rad. A przy tym – wymieniam to, chociaż jest oczywiste i nie budzi wątpliwości – będziesz miał pewność, że się nie zdradzi, że zawsze ci przyjdzie z pomocą.

Nie jest łatwo iść samemu przez życie. Nie jest też łatwo znaleźć przyjaciela. Ale spróbuj.
(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Modlitwa

25. ROCZNICA ŚMIERCI SŁUGI BOŻEGO KS. FRANCISZKA BLACHNICKIEGO (1921-1987)

Ks. Franciszek Blachnicki – ur. 24 marca 1921 r. w Rybniku; zm. 27 lutego 1987 r. w Carlsbergu (Niemcy); polski ksiądz katolicki, kandydat na ołtarze, założyciel i duchowy ojciec Ruchu Światło-Życie – jednego z ruchów odnowy Kościoła wg nauczania Soboru Watykańskiego II oraz wspólnoty życia konsekrowanego Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła.

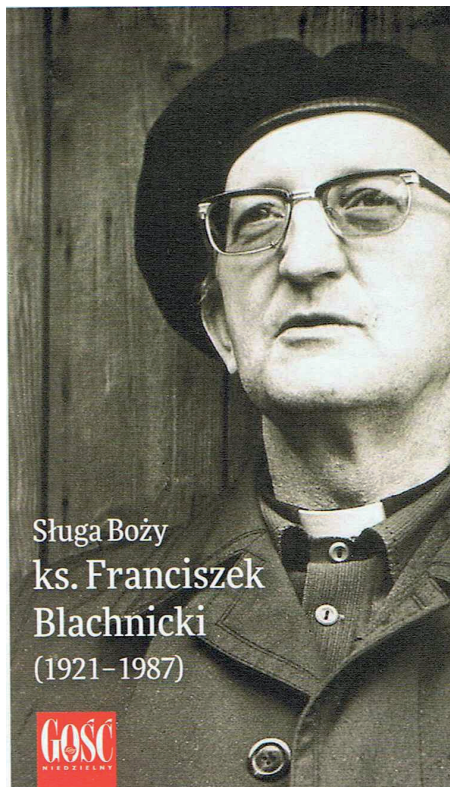
Walczył z okupantem hitlerowskim w czasie II wojny światowej, więzień KL Auschwitz.

Po wojnie wstąpił do Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie – święcenia przyjął w 1950 r.; inicjator Krucjaty Wstrzemięźliwości, założyciel Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodu, Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji Światło-Życie w Carlsbergu.

Odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Oświęcimskim. W 1995 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny. Od 2000 r. grób ks. Blachnickiego znajduje się w kościele pw. Dobrego Pasterza w Krościenku n. Dunajcem.

Modlitwa o beatyfikację

Boże, Ojczy wszystkich ludzi, Ty w pełni czasów posłałeś do nas Swojego Syna, aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno i mocą Ducha Świętego pozwalasz nam uczestniczyć w Twoim



życiu. Ty w każdym czasie wzywasz ludy i narody, aby oczyszczone we Krwi Baranka przeszły z wielkiego ucisku do Twojej chwały. Wielbimy Cię w Twoim Kościele, który jest „światłem” narodów. Dziękujemy Ci za ludzi Kościoła, których współcześnie postawiłeś na naszej drodze życia.



Przez wstawiennictwo Niepokalanej, Matki Kościoła prosimy o dar coraz większej miłości, z której zrodził się Kościół i dla której został powołany.

Dziękujemy Ci za liczne charyzmaty Kościoła i za dary otrzymane na drodze Oazy Żywego Kościoła i Ruchu Światło – Życie, których założycielem jest Twój kapłan Franciszek Blachnicki, *„gorliwy apostoł nawrócenia i wewnętrznej odnowy człowieka”* (Jan Paweł II).

Jesteśmy przekonani, że kapłan ten uczestniczy już w Twojej chwale niebieskiej. Jeżeli jednak Ty, Ojcze, wybrałeś go, by teraz w szczególny sposób kapłan ten stał się dla nas wzorem i przykładem, i by nadal przyczyniał się do wzrostu Twego Królestwa na ziemi, to naszym zadaniem będzie przyczyniać się do tego, by ta wola stała się powszechną nie tylko w niebie, ale i na ziemi. Prosimy Cię o to z całą pokorą, a czynimy to przez naszego Pana za wstawiennictwem Niepokalanej, Matki Kościoła.
Amen.



Modlitwa przez wstawiennictwo Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego

Boże, Ojcze Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego Kapłana Sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mu gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczynić się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony Boże w Słudze Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wślawić swoje Imię udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski , o którą najpokorniej proszę.
Amen.



Ź sąsiadów

GUBERNIA CHEŁMSKA

Kwestia wydzielenia Chełmszczyzny związana była z całokształtem koncepcji rusyfikacyjnych Królestwa Polskiego, a w szczególności jego wschodnich powiatów. Ewolucja tych koncepcji na przełomie XIX i XX wieku determinowała posunięcia caratu wobec Chełmszczyzny.

„Depolonizacja” i „dekatołicyzacja” w latach 1866-1874, kasata unii w 1875 roku i bezwzględne prześladowania „opornych” w okresie następnego trzydziestolecia nie ułatwiły bynajmniej realizacji tego, kontrowersyjnego nawet dla władz rosyjskich, przedsięwzięcia. Dopiero energiczne poczynania i zabiegi prawosławnego biskupa chełmskiego Eulogiusza, będące reakcją na masową rekatolicyzację byłych unitów po 30 kwietnia 1905 roku, wpłynęły na nadanie biegu całej sprawie.

Realizację projektu ułatwiała obecność przedstawicieli prawosławnej Chełmszczyzny w Dumie Państwowej i Radzie Państwa. Projekt chełmski, nad którym dyskutowano dotąd w „*zaci-szach gabinetowych*” wyszedł na światło dzienne w dobie porewolucyjnej reakcji Stołypinowskiej, której znamioną cechą był narastający nacjonalizm. Mimo protestów przeważającej części mieszkańców Chełmszczyzny oraz społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskim i Galicji, a także głosów w Rosji, Europie i Ameryce, ten swoisty kolejny rozbiór Polski miał stać się faktem dokonany.

Projekt wypracowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rosji w maju 1909 roku znalazł się w komisji ustawodawczej Dumy. Specjalna podkomisja opracowała jego wersję ostateczną i w grudniu 1911 roku po raz pierwszy został on przekazany pod obrady Dumy.



Herb Gubernii Chełmskiej

Repr. Jan A. Paszkiewicz

26 kwietnia 1912 roku po burzliwych obradach Duma uchwaliła jego realizację. Szybko zaakceptowała go Rada Państwa i po parafowaniu przez cara Mikołaja II 6 lipca 1912 roku już jako ustawa nabrał mocy prawnej.

Realizacja ustawy miała uczynić Chełm znaczącym ośrodkiem rosyjskiej administracji państwowej i poważnie przyczynić się do rozwoju miasta jako ważnego elementu całościowego planu rusyfikacji ziem polskich.

Tekst ustawy o utworzeniu ze wschodnich części guberni lubelskiej i siedleckiej osobnej guberni chełmskiej, wyłączonej spod władzy generał-gubernatora warszawskiego, określał odmienny niż dla pozostałych guberni Królestwa Polskiego porządek prawny. Wyrażnie faworyzował Rosjan i ograniczał prawa ludności polskiej. Zmniejszono liczbę świąt kato-

lickich i utrzymano zakaz wykładania języka polskiego i literatury w gimnazjach rządowych – z wyjątkiem gimnazjów i progimnazjów żeńskich, gdzie zezwolono na wykładania tych przedmiotów, ale tylko na wyraźne żądanie. Używanie języków innych od rosyjskiego w spektaklach teatralnych możliwe było tylko po wcześniejszej konsultacji z gubernatorem. Całkowicie zakazano również osiedlania się Polaków na terenie całej guberni.

Najważniejszy był jednakże artykuł X ustawy nakazujący: *„Wylączyć gubernię chełmską spod władzy general-gubernatora i podporządkować ją w trybie ogólnym władzy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rosji”*. Tak więc gubernator chełmski i cała administracja miały podlegać bezpośrednio ministrowi. Jednocześnie oświatą chełmską zarządzać miał Kijowski Okręg Szkolny, a sądownictwem Kijowska Izba Sądowa. Natomiast pod względem wojskowym gubernia podlegać miała Warszawskiemu Okręgowi Wojskowemu.

Ten specyficzny status nowego tworu administracyjnego interpretowano często jako wydzielenie (oderwanie) Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego.

Powierzchnia nowej guberni obejmowała osiem zreorganizowanych powiatów (konstantynowski, bialski, włodawski, chełmski, zamojski, hrubieszowski, tomaszowski i biłgorajski) i liczyła prawie 14 tys. km². W jej granicach zamieszkiwało według danych rosyjskich z 1914 roku około 900 tys. ludności. W stolicy guberni, Chełmie, było wówczas przeszło 23 tysiące mieszkańców.

Ustawa o guberni chełmskiej, jak píše w raporcie z 1912 roku gubernator lubelski: *„(...) wzburzyła (...) rozmowy i pasje nie tylko zwyczajnie zainteresowanej nią miejscowej prawosławnej rosyjskiej i katolickiej polskiej ludności, ale i rozbudzała namiętności narodowe daleko*

poza granicami tych przeznaczonych do przereformowania guberni”.

Przyczyny tego zjawiska gubernator upatrywał w nasileniu agitacji, którą: *„(...) starała się prowadzić miejska i oderwana od ziemi część inteligencji polskiej, a także prasa w okresie komplikacji na Bliskim Wschodzie i trwożliwego nastroju na granicy Austrii mobilizującej swe wojska przygraniczne i starająca się posiąć demoralizację i panikę wśród ludności guberni lubelskiej. (...) Agitacja, którą przeprowadzono w masach polskich sprzeciwiających się urzeczywistnieniu projektu (...) nie przeszła bez śladu i po nabraniu przez ten projekt mocy prawnej; wzajemne poróżnienie i wrogość różnoplemiennych części ludności guberni lubelskiej nie tylko nie osłabły, ale zaostrzyły się jeszcze bardziej. Prawosławna część powiatów wschodnich, szczególnie jej inteligencja, składająca się wyłącznie z duchowieństwa i personelu nauczycielskiego, radośnie przyjęła tę ustawę, skądinąd w wypowiedziach swoich i mowach wykazywała ostre i wrogie sądy pod adresem katolickiej części ludności, szczególnie posiadaczy – wyłącznie Polaków-katolików, sądy mogące niekiedy być zrozumiane przez mało wykształcone chłopstwo, jako możliwa perspektywa nierówności ludności wobec prawa w zależności od jej wyznania i narodowości; katolicka część zastraszona kłamliwymi komentarzami wąsko narodowej inteligencji polskiej, składającej się z posiadaczy i księży, czuła się rozdrażniona, zagubiona i ze strachem patrzyła w przyszłość (...)”*.

Sprzeciw wobec włączenia do nowej jednostki administracyjnej przejawiał się szczególnie na Podlasiu. Wielu mieszkańców guberni chełmskiej apelowało w tej sprawie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rosji, a nawet do samego cara. Wszystkie prośby traktowano jednak odmownie.

Część miejscowej ludności prawosławnej – z czynnikami oficjalnymi włącznie – wyrażała natomiast głębokie uznanie dla działalności i osiągnięć w Dumi arcybiskupa Eulogiusza. Jego powroto do Chełma w połowie czerwca 1912 roku nadano niezwykle uroczystą oprawę. Na imię biskupa – „(...) jako głównego inicjatora wydzielenia (...)” nadsyłano liczne telegramy gratulacyjne.

Zupełnie odmienny stosunek do biskupa miała ludność polska... Bojowcy polscy zamierzali nawet urządzić na niego zamach z równoczesnym wysadzeniem soboru prawosławnego w Chełmie. Z polecenia komendanta Drużyn Strzeleckich Mariana Januszajtisa wstępną lustrację terenu przyszłego zamachu przeprowadził Mieczysław Norwid-Neugebauer. Obawiano się jednak, że zabójstwo arcybiskupa dostarczy prawosławiu tak ważki argument, jak postać rodzimego męczennika i stanie się początkiem walk na tle religijnym. Zdecydowany sprzeciw niezwykle zasłużonego dla obrony polskości Aleksandra Zawadzkiego „Ojca Prokopa” spowodował zaniechanie przygotowań do zamachu.

Eulogiusz kilkakrotnie interweniował w Moskwie w sprawie przyspieszenia realizacji ustawy o guberni chełmskiej. Zorganizował nawet wyjazd delegacji z Chełma do Carskiego Sioła na audiencje u cara. Ostatecznie w czerwcu 1913 roku Duma przyjęła projekty ustaw: „*O ustanowieniu etatów chełmskich instytucji gubernialnych i Chełmskiego Miejskiego Urzędu Policyjnego*” i „*O ustanowieniu Chełmskiej Izby Skarbowej*”. Po zatwierdzeniu przez cara i opublikowaniu w „Zbiorze Praw...” z dniem 1 września 1913 roku Gubernia Chełmska oficjalnie zaistniała na mapie Rosji. Sprawy organizacji administracji guberni powierzono gubernatorowi siedleckiemu Aleksandrowi

Wołżynowi. On też wkrótce zwyciężył w rywalizacji o fotel gubernatora chełmskiego. Jego zastępcą został Aleksander Fułlon, a szefem kancelarii gubernatora Iwan Tilinskij.

Istotny problem stanowiły trudności lokalowe. Z tego powodu rząd przeznaczył 500 tys. rubli na wybudowanie Domu Gubernialnego i Sądu Okręgowego. Budynki te miały być usytuowane na wygonie miejskim naprzeciw koszar. Budowę całego kompleksu zaplanowała komisja pod przewodnictwem gubernatora lubelskiego. W styczniu 1913 r. wszystkie sprawy lokalowe przekazane zostały przez Międzywydziałową Komisję ds. Guberni Chełmskiej osobnej komisji pod przewodnictwem Wołżyna. Komisja ta miała się zająć również organizacją tymczasowych pomieszczeń dla instytucji gubernialnych. Gubernator z niezwykłą energią zabrał się do powierzonego mu zadania.

Tymczasem pracowano nad wystrojem i dekoracją Chełma, który z miasta powiatowego stać się miał gubernialnym. Do pomocy naczelnikowi powiatu chełmskiego Anisimowowi odkomenderowani zostali w połowie sierpnia 1913 r. z Siedlec funkcjonariusze policji oraz pełnomocnik gubernialnego inżyniera-architekta, Jankowski i burmistrz miasta Białej, Sołlogub. Przybył też radca Mikućzewski, by zająć się przygotowaniem lokalu dla Rządu Gubernialnego. Natomiast dzięki energii zarządzającego Izbą Skarbową, Jakowa Kozłowskiego, kończono prace przy budynku tej instytucji który oddany miał być do użytku w dniu oficjalnego otwarcia nowej guberni. Na uroczystość tę Eulogiusz zaprosił metropolitę Fławiana i kilku biskupów, a Wołżyn ministra spraw wewnętrznych Makłakowa i niektórych dygnitarzy warszawskich. Nie pominęto też dziekana chełmskiego, ks. Hartmana.

Naczelnik powiatu wydał specjalne ogłoszenie o przybyciu do Chełma w dniu 14 września 1913 r. pierwszego miejscowego gubernatora. W tym dniu, o godz. 7 rano, uroczyste powitano Wołżyna na stacji kolejowej. Raport złożył naczelnik powiatu. Na początku witał gubernatora przedstawiciel Rady Bractwa św. Bogarodzicy, a następnie przedstawiciele miejscowych stowarzyszeń i delegacje ludności. Na ulicy Brzeskiej dołączyła deputacja mieszczan z burmistrzem A. Knarrem oraz przedstawiciele Żydów z rabinem I. Kaganem na czele. Gubernator ruszył w stronę «Górki», skąd wyszedł mu naprzeciw Eulogiusz wraz z „zasłużonym” dla sprawy chełmskiej posłem Dymitrem Czychaczewem. Arcybiskup odprowadził uroczystą mszę w asyście 2 archimandrytów i 6 protorejów; w międzyczasie przybył gubernator lubelski, Arkadiusz Kielepowski. Po zwiedzeniu refektarza i gościnie u Eulogiusza uroczystości przeniosły się do gmachu Urzędu Gubernialnego, gdzie odczytany został akt proklamacji guberni chełmskiej. Zgromadzonej na uroczystościach ludności rozdano wiele broszur i zdjęć dostojników. Wydarzenie uczczono serią przemówień i toastów, przy akompaniamencie orkiestry 65 p. piechoty i w świetle fajerwerków.

Gubernator Wołżyn otrzymał gratulacje od cara Mikołaja II. W specjalnym telegramie z 2 września 1913 roku car stwierdził, że Chełmszczyzna otrzymała możliwość rozwoju i umocnienia na polu religijnym, kulturalnym i ekonomicznym – poprzez ściślejszy związek z wielką rodziną Rosją i Kijowem.

Jesienią został zatwierdzony herb guberni. Przedstawiał on dwugłowego orła w piersi którego usytuowany był herb miasta. Symbolika herby nie rozmięła się bynajmniej z rzeczywistością, w jakiej znalazła się nowa gubernia. Chełm – wraz z nim cała gubernia – pełnił funkcję „cen-

trum prawosławia, narodowości rosyjskiej i oświaty rosyjskiej w Kraju Nadwiślańskim”.

W pierwszą rocznicę zatwierdzenia ustawy chełmskiej – położono kamień węgielny pod budowę świątyni – pomnika „wydzielenia Rusi Chełmskiej”. Miało to być już jedenasta cerkiew w mieście.

Wyteżoną działalność na polu religijnym, oświatowym, kulturalnym, ekonomicznym, narodowym i dobroczynnym prowadziło Chełmskie Bractwo św. Bogarodzicy. Pomagało budować cerkwie i szkoły, otwierało biblioteki ludowe i rozwijało działalność wydawniczą. Uruchomienie własnej drukarni umożliwiło m.in. wydawanie tygodnika „*Chołmskaja Rus*”.

O zasięgu akcji, prowadzonych przez bractwo, świadczyć może najlepiej wysokość jego rocznego budżetu, dochodząca do 15 tys. rubli i liczba członków, która na początku 1913 roku wynosiła 2581 osób. Znaczenie jego w nowej guberni było poważne. Przedstawiciel bractwa, znajdując się pod protektorem samego cara, uczestniczył nawet w uroczystościach 300-lecia dynastii Romanowych.

Zwiększeniu uległa liczba czasopism rosyjskich. Od 1912 r. ukazywał się w Chełmie tygodnik „*Chołmskaja Rus*”, a od początków września 1913 r. tygodnik „*Chołmskija Gubernskija Wiedomosti*”, będący organem urzędowym.

Utworzono też kilka nowych organizacji rosyjskich, jak Towarzystwo Oświaty Ludowej Rusi Chełmskiej i Rosyjskie Towarzystwo Rolnicze Chełmszczyzny i Podlasia. W poczynaniach tego typu organizacji żywo partycypował biskup Eulogiusz, który od jesieni 1913 r. szczególną uwagę poświęcał rozwojowi oświaty rosyjskiej w terenie. Tzw. Instytut Maryjski (dla panien) i seminarium duchowne w Chełmie stały się – szczególnie w tym okresie swoistą „wylegarnią” agitatorów moskalofilskich w Galicji.

Większość jednak poczyniła tak instytucji oświatowych, jak wszelkiego typu towarzystw rosyjskich z bractwami, i oficjalną Cerkwią na czele służyła „przywroceniu” rosyjskiego oblicza Chełmszczyzny. Propagandę antypolską i antykatolicką wspomagała miejscowa prasa. Główne ataki skierowane były na duchownych i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego oraz na oświatę i język polski. Rosyjskie władze administracyjne różnymi sposobami kępowały działalność duchowieństwa katolickiego i ograniczały prawa Kościoła. Nadal utrudniano przechodzenie z prawosławia na katolicyzm. Od wiosny 1911 r. nie funkcjonowało tu w ogóle szkolnictwo polskie. Język polski gwałtownie usuwano ze szkół, kas pożyczkowych, urzędów gminnych, a nawet sztyldów. „Opornych” aresztowano i wytaczano im sprawy sądowe. Faktu wzmoczenia polityki rusyfikatorskiej i prześladowań Polaków w okresie dwuletniego zaledwie żywota nowej guberni nie mogą przysłonić takie epizody, jak zaproszenie wspomnianego wyżej dziekana chełmskiego na uroczystość w dniu 14 września 1913 r. czy dopuszczenie przedstawiciela duchowieństwa katolickiego do gubernialnego Komitetu Statystycznego.

Najjaskrawszym bodajże wyrazem rusyfikacji była zmiana nazewnictwa geograficznego na modłę rosyjską. Rejowiec np. miał nazywać się Jarowiec, Józefów – Josifów, Chrzanów – Chrienów itp. Geneza tego przedsięwzięcia sięga jeszcze roku 1865 – podobnie jak rugowanie Polaków z posad urzędowych i początki kolonizacji rosyjskiej. W lutym 1913 roku przewodniczący Międzywydziałowej Komisji ds. Guberni Chełmskiej wiceminister spraw wewnętrznych Zołotariow polecił gubernatorowi lubelskiemu utworzenie komisji do opracowania nowego nazewnictwa miejscowości na terenie guberni chełmskiej. Komisja opracowała dokument



postulujący zmianę 414 nazw geograficznych. Zmienione miały być nazwy miejscowości w powiatach: biłgorajskim – 32, hrubieszowskim – 93, zamojskim – 60, krasnostawskim – 13, lubartowskim – 3, tomaszowskim – 65, chełmskim 148. Ponadto wszystkie wsie o pierwszym członie nazwy „Wólka” zmienić go miały na „Wola”.

Podstawową kwestią w realizacji ustawy o guberni chełmskiej było rozgraniczenie terytorialne między poszczególnymi guberniami oraz wyznaczenie granic administracyjnych wewnątrz guberni. Powołane w tym celu komisje ostateczną wersję granic guberni, gmin i wsi przedstawiły w marcu 1914 roku. Nie wydaje się jednak, by w późniejszym okresie – w

sytuacji pogotowia wojennego – zdążono rozgraniczyc powiaty nowej guberni.

Gubernia chełmska nie została do wybuchu wojny w 1914 roku w pełni zorganizowana. Sukcesywne przekazywanie kompetencji Chełmskiemu Rządowi Gubernialnemu odbywało się jeszcze w grudniu 1914 roku. W maju tego roku położono wreszcie fundamenty pod budowę Urzędu Gubernialnego, Sądu Okręgowego i Domu Gubernatora na wygonie miejskim, gdzie powstać miała odrębna dzielnica – tzw. Nowy Chełm.

W tym też okresie dobiegł końca trwający od początku utworzenia guberni ostry konflikt między gubernatorem a biskupem Eulogiuszem, z którego zwycięsko wyszedł gubernator. Biskup został przeniesiony do metropolii wołyńsko-żytomierskiej. Nowym biskupem chełmskim został dotychczasowy wikariusz diecezji moskiewskiej Anastazy.

W lipcu 1914 roku gubernię opuścił również Wołynin przenosząc się do pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Nowym gubernatorem chełmskim został Borys Kaszkarow. Miesiąc po objęciu guberni musiał jednak wraz z podległymi urzędnikami ewakuować się do Włodawy, a następnie do Białej Podlaskiej. Po chwilowych sukcesach wojsk rosyjskich powrócił na kilka miesięcy do Chełma. Ostatecznie opuścił gubernię w lipcu 1915 roku. Z tą chwilą gubernia chełmska przestała istnieć, chociaż formalnie Rząd Gubernialny funkcjonował najpierw w Kijowie, a następnie w Kazaniu.

Okupacja austro-niemiecka zlikwidowała gubernię chełmską i zapobiegła planowanemu przez Rosjan wydzieleniu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego. Władze austriackie uchyliły rosyjski podział administracyjny: „Na podstawie rozporządzenia naczelnego komendanta armii z 5 czerwca zostaje gubernatorstwo wojskowe Lublin rozszerzone na po-

wiaty Chełm, Hrubieszów i Tomaszów, a tem samem połączone zostaje terytorium dawnego gubernatorstwa chełmskiego z dalszemi przez wojska austro-węgierskie obsadzonymi częściami Królestwa Polskiego w jednolity obszar administracyjny. Przez zarządzenie to spełnione zostaje życzenie serdeczne narodu polskiego, który dokonane przez Rosjan oddzielenie Guberni Chełmskiej od Polski uważał za uderzenie pięścią w twarz”.

Południowa część dawnej guberni została więc włączona do austriackiego Generał-Gubernatorstwa Lubelskiego. Natomiast północna część guberni chełmskiej znalazła się – wraz ze skrawkiem powiatu radzyńskiego – pod władzą niemieckiego Naczelnego Dowództwa Wschodu, którego siedziba znajdowała się w Białej. Ten tzw. Ober-Ost wydzielono z Królestwa Polskiego.

Zanim do tego tymczasowego okupacyjnego podziału guberni chełmskiej doszło na jej północne tereny w sierpniu 1915 roku wkroczyła I Brygada Legionów Polskich. Kapelan legionowy przekazywał miejscowej ludności kościoły zamienione po 1864 roku na cerkwie prawosławne i opuszczone przez tych wyznawców z chwilą ewakuacji do Rosji. Panowała powszechna radość a opisy pierwszych nabożeństw katolickich w odzyskanych po latach kościołach poruszały później całą Polskę. W szeregach V Pułku Piechoty Legionów znalazło się wkrótce wielu ochotników z Chełmszczyzny i Podlasia, którzy dotychczasowy bierny opór przeciwko Rosjanom zamienili w orężną walkę.

Jan Antoni Paszkiewicz



Męczennicy

KOCHAŁ POLAKÓW I UKRAIŃCÓW

„Błogosławiony Zygmunt Pisarski oddał życie za ludzi, których kochał, z którymi się modlił, których szanował. Za Polaków i Ukraińców. I to jest piękne, że ten Jego testament został podjęty i realizowany przez moich kochanych parafian z Gdeszyna i moich przyjaciół z Ukrainy w tej właśnie formie. Bo modlitwa ludzi łączy, zbliża, otwiera na siebie”.

„Dnia 30 stycznia 1943 r. Niemcy dokonali ograniczonej pacyfikacji wsi i kolonii Gdeszyn. Otoczyli wieś i część kolonii za wyjątkiem strony północnej. Na plebanię, gdzie była urządzona kaplica weszli w momencie, gdy ks. Pisarski kończył odprawianie Mszy świętej. W tym czasie plebanię obstawiała grupa Ukraińców, przekonanych, że będzie to wysiedlenie Polaków. Gdy ks. Zygmunt został wyprowadzony przed plebanię, nosił już widoczne ślady pobicia. Hitlerowcy domagali się, aby z pośród zebranych wskazał im komunistów. Ks. Pisarski stanowczo odmówił. Stwierdził, że są tu jedynie jego parafianie i że nie zna żadnych komunistów. Następnie padło wezwanie, aby wydał tego, kto zabrał mu klucze od kościoła. Gdy ks. Pisarski odrzekł, że nie wie kto to zrobił i że go nie zna, Niemcy wybrali z całego grona kilkunastu młodych mężczyzn, zarówno Polaków jak i Ukraińców i wraz z księdzem poprowadzili w kierunku lasu. Naprzeciwko domu Kaliszczuka – Ukraińca, który zabrał klucze od kościoła ponownie próbowano zmusić księdza do wydania swych prześladowców. Gdy i tym razem milczał padł strzał. Ks. Pisarski upadł, a gdy próbował się podnieść otrzymał śmiertelny postrzał w głowę. Po tej egzekucji przystąpiono do rozstrzelania pozostałych, z których dwóm udało



Błogosławiony ks. Zygmunt Pisarski

Fot. Kresy.pl

się uciec i przeżyć. Jak wynika z relacji świadków ks. Zygmunt upadając zdążył udzielić wszystkim rozgrzeszenia, tj. Polakom, Ukraińcom i tym, którzy go zabili. Ciała księdza i pozostałych rozstrzelanych aż do następnego dnia leżały w miejscu egzekucji, gdyż taki był rozkaz Niemców. Po przeniesieniu ciała księdza na plebanię, modlili się przy nim i Polacy i Ukraińcy” – taką relację zanotowano na stronach parafii w Gdeszynie.

Zagubiona w malowniczym krajobrazie krainy Działów Grabowieckich na Zamojszczyźnie wioszczka powoli staje się prawdziwym sanktuarium pojednania polsko-ukraińskiego. Wszystko za sprawą dwóch księży – jednego martwego i jednego żywego, (aż nadto żywego,

jak żartobliwie twierdzą niektórzy). Tym pierwszym jest właśnie ks. Zygmunt Pisarski, administrator parafii w Gdeszynie. Pracował tu od 1933 roku. Dał się poznać jako człowiek kochający ludzi, troskliwy i odnoszący się z szacunkiem do wszystkich zamieszkujących te ziemie, tak Polaków, jak i Ukraińców czy Żydów. Wychowywał ich także w duchu wzajemnej tolerancji i miłości. Stała się pomagając biednym bez względu na narodowość czy wyznanie. Mimo, że ucierpiał od nacjonalistów ukraińskich (wyrzucili go z kościoła, zabrali klucze, zmuszony był odprawiać Msze Święte na plebani) jednak nie zagasiło to jego miłości i wiary w ludzi. Czego najlepszym dowodem jest to, co zacytowałem na początku.

SANKTUARIUM POJEDNANIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO



**Grób tego, który kochał Polaków
i Ukraińców Fot. Kresy.pl**

Za swą heroiczną i autentycznie chrześcijańską postawę został w 1999 r. ogłoszony błogosławionym przez, dziś już także błogosławionego, Jana Pawła II. Ta właśnie postawa sprawiła, że ks. Pisarskiego i jego postępowanie w najtrudniejszych czasach wojny stawia się za wzór pojednania. *„Od czego zacząć pojednanie? Od modlitwy za żywych i umarłych. Te modlitwy powinny doprowadzić do zmiany myślenia, byśmy nigdy już nie uważali się za wrogów. Chrześcijanin nie ma wrogów, ma tylko ludzi, za których wien się modlić. Ks. Pisarski – męczennik okresu nienawiści, jaka się zrodziła między bliskimi sobie ludźmi, wzywa nas do innego spojrzenia na ludzkie niechęci, a nawet wrogość. Z tego względu zasadne jest, by on właśnie stał się mediatorem – pośrednikiem przed Bogiem na drodze pojednania i wzajemnego przebaczenia. A przebaczenia potrzebujemy wszyscy, tak prawosławni Ukraińcy, jak i my, Polacy”* – pisze ks. Jan Pałyga.

Jednak prawdziwym budowniczym sanktuarium pojednania polsko-ukraińskiego tak w sensie duchowym jak i materialnym, jest ks. Ryszard Ostasz – od 5 lat proboszcz parafii Gdeszyn. *„Wierzymy głęboko – mówi ks. Ryszard – że ten dramat II wojny światowej, który wywarł ogromne piętno na wielu osobach, czy to Polakach, którzy stracili swoich najbliższych na Wołyniu, czy Ukraińców, którym również zabito bliskich, żeby nad tym wszystkim była modlitwa, było to, czego Bóg od nas oczekuje. Bo Bóg jest miłością. Pamiętać, ale modlić się i prosić o przebaczenie. Bo tego przebaczenia potrzebuje każdy z nas, i naród polski i naród ukraiński”*.

Sanktuarium w sensie materialnym to nowy kościół, to grób ks. Zygmunta na cmentarzu katolickim i groby zabitych z nim ludzi na cmentarzu prawosławnym



**Ks. Ryszard Ostasz – proboszcz parafii
w Gdeszynie Fot. Kresy.pl**

– miejsca, o które troszczą się parafianie gdeszyńscy wraz ze swoim proboszczem. To upamiętnienie miejsca rozstrzelania ks. Zygmunta, szlak jemu poświęcony, szkoła jego imienia. Ale sanktuarium bez sfery duchowej martwym jest. Ale i o tę zadbał gdeszyński proboszcz ze swoimi parafianami. Do Gdeszyna przyjeżdżają wycieczki i pielgrzymki z Polski i Ukrainy. W roku ubiegłym był nawet lwowski biskup pomocniczy obrządku greckokatolickiego Benedykt Aleksiejczuk wraz z grupą dzieci. Sprawowana była Msza Święta w tym obrządku, a biskup wspinał się mówić o roli księdza Zygmunta w pojednaniu obu narodów. W październiku ubiegłego roku Gdeszyn odwiedziła grupa 80-ciu prawosławnych Ukraińców, wśród których byli dawni mieszkańcy pobliskiego Bereścia z rozrzewnieniem wspominający postać ks. Zygmunta. Ks. Ryszard mówi: „Błogosławiony Zygmunt Pisarski oddał

życie za ludzi, których kochał, z którymi się modlił, których szanował. Za Polaków i Ukraińców. I to jest piękne, że ten Jego testament został podjęty i realizowany przez moich kochanych parafian z Gdeszyna i moich przyjaciół z Ukrainy w tej właśnie formie. Bo modlitwa ludzi łączy, zbliża, otwiera na siebie, na Boga, na to wszystko co się dzieje wokół nas”. I dodaje: „Ksiądz Pisarski był cudowną postacią, nieco zapomnianą. A to przecież on tak wychował wspólnotę mieszkańców Gdeszyna, że w czasie gdy Niemcy prowadzili jego oraz innych Polaków i Ukraińców na rozstrzelanie, to jednak żaden Ukraińiec nie wydał nikogo z Polaków, którzy byli w polskiej partyzantce, ani żaden Polak, ani też sam ksiądz Pisarski nie wydał nikogo z Ukraińców czy to komunistów, czy to tych, którzy byli w UPA”.

Ważne jest, że postać ks. Zygmunta i jego heroiczny uczynek popularyzowany jest także i na Ukrainie. Ukazało się kilka artykułów w tamtejszej prasie oraz został wyemitowany film o nim w ukraińskiej telewizji.

PRZEŁOMOWY ROK 2013

Przyszły rok będzie szczególnym w historii Sanktuarium. Będzie to bowiem 70-ta rocznica męczeńskiej śmierci ks. Zygmunta oraz Polaków i Ukraińców z Gdeszyna. Proboszcz i parafianie mają też na ten czas szczególne plany: „Planujemy na miejscu męczeńskiej śmierci ks. Pisarskiego i zamordowanych wraz z nim Polaków i Ukraińców postawić pomnik. Będzie to postać ks. Zygmunta ubrana w ornat, na którym z jednej strony będą wypisane nazwiska zabitych Polaków a z drugiej Ukraińców i wspólny napis po polsku i ukraińsku «błogosławiony Zygmuncie Pisarski módl się za nami»” – mówi ks. Ryszard.



Planowane jest także przeniesienie szczątków błogosławionego Zygmunta Pisarskiego z cmentarza i złożenie ich w specjalnym relikwiarzu w gdeszyńskim kościele „byśmy mogli modlić się nad relikwiami błogosławionego ks. Zygmunta i by padły te słowa ‘przebaczamy i prosimy o przebaczenie’. Bo musimy pamiętać ale musimy też patrzeć w przyszłość. Błogosławiony Jan Paweł II nawoływał by budować cywilizację miłości i cieszyć się, że moi kochanie parafianie tak właśnie realizują to papieskie wołanie. Nie ukrywam, że są takie głosy, że jeszcze nie teraz, że później, ale jest takie stare porzekadło: jeśli nie my, to kto? jeżeli nie teraz, to kiedy?. Więc to Boże dzieło na ile możemy staramy się realizować. Wierzmy głęboko, że ten 2013 rok będzie rokiem przełomowym, że wiele się wydarzy i te relacje między naszymi narodami będą jeszcze bardziej odbudowane i zacieśnione” – mówi proboszcz – „Wierzmy, że Gdeszyn będzie miejscem spotkania, dialogu. Temu celowi ma służyć szkoła, spotkania i wymiany młodzieży. Miejscem poznawania bogactwa kultur: polskiej i ukraińskiej”. Warto dodać, że prowadzone są starania o nadanie imienia błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego jednej ze szkół w Łucku.

Znając energię i zaangażowanie gdeszyńskiego proboszcza i jego parafian

wszystkie te przyszłoroczne zamierzenia zostaną zrealizowane.

Nim to jednak nastąpi przed nami jeszcze prawie cały rok 2012. A już jutro (29 stycznia) w Gdeszynie odbędą się obchody 69 rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Zygmunta. Będzie uroczysta Msza Święta sprawowana przez biskupa diecezji zamojsko-lubaczowskiej Mariusza Leszczyńskiego, spektakl o błogosławionym a także koncert koled i szczodrywek, które będą śpiewane przez zespoły z Polski i z Ukrainy. „*Naszym celem nie jest rywalizacja, kto zaśpiewa lepiej – mówi ks. Ryśszard – Nie, chcemy po prostu wspólnie przebywać razem, wspólnie śpiewać i się radować*”.

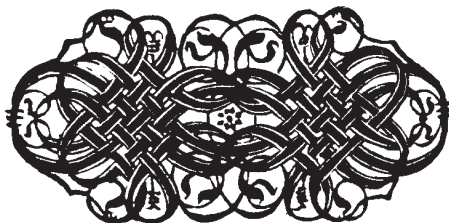
Więcej o niedzielnych uroczystościach czytelnicy naszego portalu mogą się dowiedzieć ze strony Katolickiego Radia Zamość: <http://www.krzy.pl/wiad,3702>

Zapraszam serdecznie wszystkich miłośników Kresów do kresowego Gdeszyna, do najpiękniejszej w naszej Ojczyźnie, mojej rodzinnej krainy Działów Grabowieckich. Gwarantuję Wam tam wyborną strawę duchową i cielesną i to, że nie wyjedziecie stamtąd zawiedzeni.

Krzysztof Wojciechowski

Źródło:

<http://www.kresy.pl/publicystyka,wydarzenia-tygodnia?zobacz%2Fkocha-polakow-i-ukraincow>



Historia

ODKRYCIE SZCZĄTKÓW HETMANA
JANA KAROLA CHODKIEWICZA

Odkrycie domniemanych szczątków hetmana Jana Karola Chodkiewicza w opactwie benedyktynek w Jarosławiu (podkarpackie) w 1921 roku.

W 1921 roku podczas prac remontowych w jarosławskim kościele benedyktynek pod rusztowaniem zapadła się podłoga. Oczom zdumionych robotników ukazał się grobowiec z dwiema potężnymi trumnami. Było jasne, że są to podwójne trumny, służące do transportu zwłok na znaczne odległości. Wewnątrz każdej z nich znajdowały się mniejsze trumny ze szlachetnego drzewa obite czarnym aksamitem co wskazywało na wysoką pozycję społeczną pochowanych w nich osób.

Po otwarciu rzeczonych trumien znaleziono zszarzałe kości mężczyzny w jednej i kobiety w drugiej trumnie. Czaszka mężczyzny była silnie sklepią zachowały się też na szczątkach górnej wargi wąsy do góry czesane. Zwłoki ubrane były w zbutwiały kontusz koloru ceglarnego (wcześniej zapewne czerwonego). Przy mężczyźnie, znaleziono też diamentowe guzy oraz złotą sprzączkę od ostróg, obręcz do podwijania rękawa (używaną podczas dowodzenia przez wojskowych) oraz podobno buławę. Później jeden z majstrów budowlanych obecnych przy otwarciu znaleziska przyznał, że jeden z guzów sprzedał na giełdzie w Jarosławiu w 1925 roku. Co się stało z pozostałymi elementami wyposażenia grobu nie wiadomo. Kobieta posiadała drobną czaszkę i zachowane blond włosy. Oględziny szczątków pozwalały przypuszczać, że mogą tu być pochowani zwycięzca spod



Hetman Jan Karol Chodkiewicz

Repr. Archiwum

Kircholmu hetman Jan Karol Chodkiewicz oraz jego żona Anna Alojza.

Pobrali się oni w Jarosławiu u Jezuitów w listopadzie 1620 r. Hetman pojął za żonę młodszą od siebie o blisko czterdzieści lat Annę Alojzę Ostrogską. Po zamknięciu w nowych trumnach szczątki spoczęły w krypcie kaplicy św. Piotra. W 1936 r. dokonano ponownej ekshumacji i oględzin przez niejakiego doktora medycyny Józefa Sławika, który stwierdził, że budowa czaszek pozwala przyjąć, że wskazują one podobieństwo do podobizn i opisów wyglądu hetmana Chodkiewicza i Anny Alojzy. Charakterystycznie czesany do góry wąs posiadał właśnie hetman w odróżnieniu od innych możliwych panów, którzy nosili wąs czesany do dołu, na podobiznach Jana Karola Chodkiewicza



Anna Alojza Chodkiewiczowa

Fot. Arkadiusz Bednarczyk

widzimy także silnie sklepioną czaszkę. Księżna Anna Alojza Ostrogska w rzeczywistości była blondynką o drobnej budowie czaszki. Po tych oględzinach trumny zamknięto i umieszczono na powrót w podziemiach kaplicy. Potem przyszła wojna, poważne zniszczenia opactwa a sprawą nikt już się nie interesował. Co stało się z tymi szczątkami, czy zaginęły, czy zostały przemieszczone w inne miejsce a może zbezczeszczone w czasie wojny – tego nie wiemy.

Jan Karol Chodkiewicz zmarł 24 września 1621 roku. Jego ciało spoczęło w kościele farnym w Ostrogu skąd jego żona Anna przewiozła go – w obawie przed profanacją ze strony Kozaków do Racaty w Wielkopolsce. Stamtąd zostały przewiezione do kościoła Jezuitów w Krakowie. Gdy Anna zmarła w 1654 roku jej ciało spoczęło u jarosławskich jezuitów, choć miała zostać pochowana u benedyktynek. Na początku XVIII wieku przewieźli jezuita jej ciało do krakowskiego kościoła, a w 1722 roku do Ostroga wraz z ciałem jej męża.

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że w zachowanym rękopisie biskupa Sierakowskiego z roku 1757 stwierdza on, że w opactwie w Jarosławiu znajdu-

je się grób hetmana przykryty kamienną płytą położony przed ołtarzem św. Krzyża. Może więc benedyktynki sprowadziły ciała małżonków do Jarosławia, a nawet użyły podstępu by je po prostu wykraść... W XVIII w. głośno było o jakichś wąśniach pomiędzy jezuitami z Ostroga a jarosławskimi benedyktynkami...

Arkadiusz Bednarczyk

Literatura:

M. Demkowicz-Dobrzański, „*Legenda czy prawda o grobie hetmana Chodkiewicza w Jarosławiu w świetle badań historycznych*”, Jarosław 1939; M. Domaradzki, „*Czy hetman J.K. Chodkiewicz spoczął w Jarosławiu*”, [w:] „*Głos Jarosławia*” 1/1995; J. Makara, „*Dzieje parafii jarosławskiej*”, Jarosław 1936.



Hetman Jan Karol Chodkiewicz

Miedzioryt W. Hondiusa



❧ sąsiadów

CHEŁMSKI FENIKS

W wielu miejscowościach Polski spotyka się sławne sanktuaria, do których przybywają ciągle pielgrzymi. Jedne istnieją już od stuleci, są dobrze znane, inne dopiero powstają, ale wszystkie są szczególnym darem Niebios. Powstanie takiego sanktuarium najczęściej jest związane z jakimś cudownym obrazem, wydarzeniem lub relikwią.

Na malowniczo położonym kredowym wzgórzu w samym środku miasta Chełm wznosi się piękna barokowa świątynia, dawna katedra biskupów unickich, obecnie bazylika. Bóg chciał aby to miejsce stało się źródłem łask ciągle spływających na mieszkańców regionu za przyczyną Najświętszej Maryi Panny w znaku Jej ikony, która od wieków się tutaj znajduje. Od niepamiętnych czasów pielgrzymowali tu katolicy obydwu obrządków dawnej diecezji chełmskiej, potem lubelskiej. Dziś sanktuarium chełmskie należy do Archidiecezji Lubelskiej i tak jak dawniej dalej przyciąga licznych pielgrzymów z całej Lubelszczyzny. Historia tego miejsca i obrazu Matki Bożej Chełmskiej jest bardzo burzliwa i ściśle związana z dziejami tej części Polski. W „*Latopisie halicko-wołyńskim*” znajdujemy zapis, że książę Daniel Romanowicz zbudował na wzgórzu chełmskim w 1260 roku dużą i piękną cerkiew w której umieścił różne ikony w tym najważniejszą Matki Bożej, którą nazwano „*Chełmską*”. Za panowania tego władcy Chełm stał się siedzibą biskupa a Cerkiew Ruska w obszarze jego jurysdykcji utrzymywała jedność ze Stolicą Apostolską, sam Daniel otrzymał koronę królewską z rąk papieża Innocentego IV. Nowe sanktuarium na Chełmskiej Górze staje się coraz bardziej znane



Obraz Matki Bożej Chełmskiej

Fot. Archiwum

ze względu na kult obrazu Matki Bożej kwitnący szczególnie podczas wojen i najazdów. Liczne podania i legendy przypisywały temu obrazowi uratowanie Chełma od najazdu Tatarów w XIII w. Jedna z legend podaje informację, że Tatarzy porwali chełmską ikonę zadając jej rany szablą i innymi ostrymi przedmiotami, za co zostali ukarani ślepotą. Ze złości obraz porzucili w rozpadlinę skał wapiennych, gdzie przeleżał całe stulecie. Unicki biskup chełmski Jakub Susza (1652-1685) w swoim dziele pt. „*Phoenix redivivus*” odnalezienie tego obrazu porównał do historii mitologicznego ptaka Feniksa, który po spaleniu się, ponownie odradzał się z

**Ikona Matki Bożej Chełmskiej****Fot. Archiwum**

popiołów do nowego życia. Porównanie takie jest bardzo trafne, ponieważ podobna sytuacja powtórzyła się jeszcze raz w naszych czasach gdy chełmska ikona zaginęła i uważano, że została bezpowrotnie utracona.

Kult Matki Bożej Chełmskiej rozwinął się najbardziej po roku 1596 gdy świątynia na Chełmskiej Górze stała się katedrą katolickich biskupów obrządku wschodniego a opiekę nad tym miejscem sprawował zakon Ojców Bazylianów. Wiele razy Matka Boża Chełmska z różnych przyczyn musiała opuszczać swoją świątynię i pielgrzymować w różne strony Rzeczypospolitej. W 1651 roku król Jan Kazimierz przejął cudowny obraz i udał się z nim na wojnę, najpierw pod Sokal, następnie do Beresteczka. Modlitwa przed tym obrazem dała Polsce zwycięstwo nad wojskami Chmielnickiego (1651). Z Bere-

steczka obraz trafił do Lwowa, następnie do Warszawy. W 1652 roku zanotowano krótki pobyt w Lublinie. Zawierucha wojenna spowodowała jeszcze jedną długą peregrynację chełmskiej ikony, warto przypomnieć, że przez pewien czas była ona w Zamościu, Tyszowcach i Łęcznej (1656), a na stałe powróciła do Chełma w 1660 roku. Dekretem Papieża Klemensa XIII obraz został uroczystie koronowany dnia 15 września 1765 roku. Sanktuarium chełmskie stało się miejscem wspólnej modlitwy obydwu katolickich obrządków mocno związane z Polską i polskością. Likwidacja przez Rosję w roku 1875 unii i katolickiej diecezji chełmskiej na wiele lat zerwie te polskie więzy i zniszczy katolicki kult na Chełmskiej Górze ale nie w ludzkich sercach. Katolicy obrządku wschodniego nie mając prawa modlić się przed cudowną ikoną w Chełmie, czynili to potajemnie w lasach i miejscach niedostępnych dla obcych. Taki stan trwał do I wojny światowej.

Cofające się przed Austriakami wojska rosyjskie w 1915 roku ewakuują Rosjan z Chełma oraz wywożą obraz Matki Bożej, najpierw do Jabłecznej, następnie do Moskwy. W 1918 roku został on przywieziony do Kijowa i umieszczony w żeńskim monasterze Michajłowskim. Tu w zapomnieniu przetrwał szczęśliwie okropności bolszewickiej rewolucji i sowieckie rządy. Chełm został pozbawiony swego największego skarbu czyli obrazu Matki Bożej, ale nie Bożych łask. Bóg za przyczyną Wspomożycielki Wiernych dalej je hojnie udzielał wszystkim potrzebującym. Polskie władze kościelne i państwowe zażądały od władz sowieckich zwrotu obrazu i zagrabionych pamiątek. Po długich staraniach odzyskano tylko niektóre wota w tym srebrne antependium oraz starą kopię chełmskiej ikony, koronę Dzieciątka Jezus i inne, nie powrócił natomiast oryginał, sądzono wówczas

ze zaginął. W odzyskanej chełmskiej katedrze umieszczono najpierw odebraną sowietom kopię, a w 1939 roku replikę cudownego obrazu namalowaną przez Władysława Ukleję. Nad głową Jezusa umieszczono oryginalną koronę z 1765 roku, drugą koronę zrekonstruowano. Dalszy rozwój sanktuarium chełmskiego został przerwany przez wybuch II wojny. Decyzją gubernatora Hansa Franka w 1940 roku sanktuarium zostaje odebrane katolikom a przekazane prawosławnym Ukraińcom i staje się siedzibą prawosławnego biskupa Hilariona (Iwana Ohienki). Gdy front niemiecko-sowiecki przesunął się za Kijów Ukraińcy rozpoczęli poszukiwania chełmskiej ikony, poszukiwanie zakończyło się sukcesem, dotarli bowiem do protojereja Antonija Junaka, który znał miejsce ukrycia obrazu. Dnia 23 września 1943 roku przywieziono go do Chełma na uroczystość odpustową. Nie pozostał tu jednak długo, front sowiecki szybko zbliżał się do Bugu, biskup Hilarion z ikoną wyjechał do Krynicy, następnie do Szwajcarii i Kanady. Co działo się dalej? Tu ślad się urwał, przypuszczano, że biskup oddał obraz miejscowym Ukraińcom, którzy wywieźli go do Lwowa, albo, że wywiózł na zachód. Przez prawie pół wieku słuch o nim zaginął, mimo starań nie dało się dojść do prawdy i lansowano tezę, że obraz został zniszczony, ale w Roku Jubileuszowym chełmski feniks dał ponownie znać o sobie. Dnia 15 września 2000 roku Nadia Gawriliwa córka prawosławnego księdza przekazała oryginalny ale w bardzo złym stanie technicznym obraz Matki Bożej Chełmskiej do Wołyńskiego Muzeum w Łucku. Przez prawie 50 lat rodzina ta zachowała w największej tajemnicy miejsce pobytu patronki Ziemi Chełmskiej i uchroniła przed całkowitym zniszczeniem. Obecnie obraz znajduje się w Muzeum Wołyńskiej Ikony w Łucku i został poddany pracom konserwatorskim

pod kierownictwem Anatolija Kwasjuka, który określa czas jego wykonania na XI-XII wiek i uznaje za najstarszą ikonę Ukrainy. Czy jest to na pewno chełmski obraz? Tak twierdzi strona ukraińska, zgadza się też wiek ikony oraz posiadane fotografie. Fotografia czarno-biała Chełmskiej Pani udostępniona przez Kurię Prawosławnego Metropolity w Warszawie (umieszczona w artykule) została wykonana prawdopodobnie przed I wojną, fotografia kolorowa (w posiadaniu autora a nie umieszczona ze względów technicznych) pochodzi z muzeum w Łucku i obydwie przedstawiają dokładnie to samo z tą różnicą, że obecnie większy jest stan zniszczeń, a więc bez cienia wątpliwości musi to być prastara chełmska ikona. Czy wróci jeszcze do Chełma?

ks. Henryk Krukowski

tekst nadesłany 24 sierpnia 2007 r.

Warto przeczytać:

Waldemar Deluga, „*Ikona Matki Bo-
skiej Chelmskiej. Głos w dyskusji
badaczy polskich i ukraińskich*” //
„Восточноевропейский археологический
журнал”, 4 (17) июль-август 2002 //
[http://archaeology.kiev.ua/jour-
nal/040702/deluga.htm](http://archaeology.kiev.ua/journal/040702/deluga.htm)



U nas na Polesiu

KUŹNIECOWSK UHONOROWAŁ
BANDERĘ I SZUCHEWYCZA

Na sesji samorządu miasta Kuźniecowski (obwód rówieński), w dniu 28 października 2011 r., przyjęto uchwałę o nadaniu tytułu honorowego obywatela liderowi ukraińskich nacjonalistów Stepanowi Banderze oraz dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi.

„Za” głosowało 26 z 32 obecnych na sali radnych. Inicjatorem uchwały była grupa radnych z nacjonalistycznej partii „Swoboda” oraz partii „Batkiszczyzna” Julii Tymoszenko, w głosowaniu poparli ją także deputowani ugrupowań „Front Zmian” i „Pora”. Przeciw była „Partia Regionów”.

Portal „Swobody” przytacza komentarz jednego z inicjatorów uchwały, radnego tej partii Jurija Krawcia: „(...) to ważne wydarzenia dla miasta. Świadczy o tym, że Ukraińcy adekwatnie odbierają prawdziwą historię swojego państwa, a szczególnie te jej strony dotyczące bohaterskiej walki Ukraińskiej Powstańczej Armii. Przy okazji, jedną z ulic w Kuźniecowsku nazwano na cześć atamana Tarasa Bulby-Borowcia. Tak więc, w przeciwieństwie do politycznych szarlatanów, naród udowadnia, że nie jest pozbawiony pamięci i zdrowego rozsądku i nie zapomina o wielkich czynach tych, którzy świadomie oddali swoje życia w imię Ojczyzny.

Honorując prawdziwych Bohaterów Ukrainy, nie pozwolimy, aby służyż Krem-la narzucali nam cudzą historię. Stepan Bandera i Roman Szuchewycz to symbole walki o wolność i niepodległość Ukrainy. Szacunek dla ich czynów to święty obowiązek dla potomków. Bo naród, który nie

szanuje swojej przeszłości nie ma przyszłości!”.

Kuźniecowski to kolejne na zachodniej Ukrainie miasto, które podjęło tego typu uchwałę. Wcześniej honorowe obywatelstwo nadały Stepanowi Banderze m.in. miasta Łuck, Lwów, Iwano-Frankowsk (dawny Stanisławów), Tarnopol, Truskawiec, Kowel, Sokal, Czerwonogród (dawny Krystynopol), Chust (w kwietniu 2011 r. sąd rejonowy w Chuście unieważnił tę decyzję), Brody, Żółkiew, Trembowla, Jaworów, Nowojaworowski, Borysław, Radziechów, Dublany, Rawa Ruska, Kołomyja, Dolina, Sambor, Stebnik, Skole, Morszyn.

Stepan Bandera był przywódcą jednej z frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, odpowiedzialnej za ludobójstwo na ludności polskiej, dokonywanego przez swoje zbrojne ramię – Ukraińską Powstańczą Armię, dowodzoną przez Romana Szuchewycza. W wyniku ich działalności ukraińscy nacjonałiści zamordowali od 100 do 150 tys. osób.

Po II wojnie światowej UPA podjęła zbrojną walkę z narzucanym siłą reżimem komunistycznym, która trwała do lat 50. XX wieku. Dlatego dla niektórych środowisk na Ukrainie obie postacie są dziś symbolem walki o niepodległość.

tr/Kresy.pl



Materiały do „Wołyńskiego Słownika Biograficznego”

LEW MARKOWICZ – UKRAIŃSKI
SENATOR RP Z OSTROGA

Szukając informacji o hetmanie Pawle Skoropadskim, powinowatym kuzynki mojego Taty, a więc i moim dalekim powinowatym, natknąłem się na informację, że jego daleki krewny Lew Markowicz był dyrektorem naczelnym Ukraińskiego Kooperacyjnego Banku w Ostrogu oraz senatorem RP I kadencji w latach 1922-1927.

Warto przypomnieć sylwetkę tego ukraińskiego senatora RP i działacza społecznego i samorządowego na terenie powiatu ostrońskiego, który w 1924 r. stał się powiatem zdołunowskim.

Urodził się 28 lutego 1881 r. w Orgiejewie w Besarabii. Ojciec Dymitr – publicysta i polityk, właściciel majątku Michałkowce na Wołyniu; matka Helena z domu Arandarenko. Uczył się w gimnazjach w Kaliszu oraz w obu stolicach – Warszawie i Kijowie. W grodzie nad Dnieprem uzyskał maturę.

Po maturze i odbyciu służby wojskowej w kawalerii armii rosyjskiej prowadził rodzinny majątek Michałkowce na Wołyniu i przez 14 lat kierował tamtejszym Towarzystwem Kredytowym, zorganizowanym przez ojca. W 1917 r. był organizatorem i przewodniczącym Komitetu Wykonawczego gminy Sijańce (który obejmował 14 wsi) oraz prezesem Urzędu Apropowizacyjnego w Sijańcach i członkiem Urzędu Apropowizacyjnego w Ostrogu. W 1919 r. mianowany prezesem Sejmiku Powiatowego.

W 1922 roku dostał się do ław polskiego senatu z wołyńskiej listy nr 16 – Blok Mniejszości Narodowych RP, woj. wołyńskie. Był członkiem Klubu Ukraińskiego.



Senator Lew Markowicz

Fot. Archiwum

Dbając o interesy społeczności ukraińskiej na Wołyniu i w Polsce pracował w komisji prawniczej i samorządowej.

Dwa lata wcześniej, w 1920 roku, Lew Markowicz zaprosił do swojej wioski Michałkowce kolegę Serhija Kozyckiego, późniejszego posła na sejm I kadencji (1922-1927), który mandat uzyskał również z listy nr 16 (Blok Mniejszości Narodowych RP, woj. wołyńskie), a wybrany został w okręgu wyborczym nr 58 (Krzemień, Dubno, Ostrog), aby podjął pracę nauczyciela. Serhij Kozyckij niemal dwa lata mieszkał w gościnnym domu swego przyjaciela. Z czasem na 20 arowej działce, zapewne podarowanej czy użyczonej w korzystanie przez Lwa Markowicza, Serhij Kozyckij zbudował

niewielki dom w pobliżu wioski Sijańce, gdzie i mieszkał zaproszony nauczyciel, kierownik chórów cerkiewnych, zbieracz folkloru i założyciel kółka proswitiańskiego. Zachowała się umowa sporządzona w dniu 8 sierpnia 1925 r., na podstawie której Lew Markowicz sprzedał na własność Serhijowi Kozyćkiemu swoją własność pod nazwą „Chałkowszczyzna” w Mi-chałkowcach w powiecie zdołbunowskim.

W latach 1920-1921 Lew Dmytro-wycz Markowicz przebywał na leczeniu w szpitalu w Wiedniu. Po powrocie został dyrektorem naczelnym Ukraińskiego Kooperacyjnego Banku w Ostrogu. Był także członkiem Rady Szkolnej Powiatowej, Rady Sanitarno-Epidemicznej oraz członkiem honorowym „Proswity”. Był założycielem i prezes wielu spółdzielni maślarsko-mleczarskich.

Zmarł 6 grudnia 1930 r. w Ostrogu na Wołyniu.

Bibliografia:

Biogram na sajcie Biblioteki Sejmowej // http://bs.sejm.gov.pl/F?func=find-b&request=000000974&find_code=SYS&lo-



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

cal_base=ARS10

T. i W. Rzepeccy, „*Sejm i Senat 1922-1927*”, s. 417 (fot.), 419, 537, 539; A. Belcikowska, „*Przewodnik*”, 1925, s. 101, 115; „*Skład i komisje Senatu 1923*”, s. 9, 15, 20; „*Parlament RP*”, 1928, s. 335-336, fot. tabl. XXXII; „*Diło*”, nr 284 z 24 grudnia 1930 r.; Z. Kaczmarek, „*Marszałkowie Senatu II Rzeczypospolitej*”, 1992 (tu mylnie: Markiewicz); „*Kto był kim*”, 1994, s. 532 (fot., oprac. J. Łaptos, A. Mania, K. Stepan); Столярчук Б.Й. „*Маловідомі сторінки фольклориста Сергія Козицького*” // „*Історична Волинь*” // http://istvolyn.info/index.php?option=com_content&task=view&id=1783&Itemid=25



ks. Witold Józef Kowalów



Literatura

AZALIOWE GAJE

Więszym bodaj dziwem, niż rośliny, co uciekły z ogródka uczonego florysty Bessera, są azalie, rosnąco dziko w powiecie sarneńskim. Nasiona ich przywlekli pono niegdyś Tatarzy. Dziwnym kaprysem przyrody zaaklimatyzowały się w puszczech wołyńskich, rozrosły się w gaje, napęliające w porze kwitnienia okoliczne lasy odurzającym zapachem.

Zwarta masa krzewów, pokrytym kwieciami kremowo-pomarańczowym, stanowi widok jedyny w swoim rodzaju. Widok ten wart jest, by turyści zjeżdżali się go oglądać. Ani się równać krokusom tatrzańskim, narcyzom alpejskim, z azaliami wołyńskimi!

Jak dotychczas jednak, turystów nie ma i mało kto wie o pięknym dziwie poza fachowcami – botanikami. Co do ludności miejscowej, tu narzeka ile wlezie na azalie i nierozsądny (jej zdaniem) zakaz rąbania tych krzewów, wydany przez województwo. Jakaż z nich korzyść? Tylko strata, bo w czasie kwitnienia od oszałamiającego zapachu azalii pasące się wśród nich krowy tracą mleko.



Azalia wielokwiatowa

Fot. Wikimedia Commons



Zofia Kossak-Szczucka

Fot. Archiwum

Zmienił się Wołyń przez ubiegłe lat dwadzieścia. Zmienił się psychicznie, gospodarczo i krajobrazowe. Na skutek komasacji gruntów wiejskich, znikły przestrzenne rozłogi pól, na których stały się cienie chmur wędrownych, znikły niekończące się wsie, utulone w sadach wiśniowych. W ich miejsce pola pokryły gęsto rozsiane futory. Na razie futory te, niedostatecznie jeszcze zagospodarowane, nieobróśnięte drzewami, rażą oko, jak rzecz obca, niebawem jednak wrosną w krajobraz, staną się częścią nieodrodną ziemi.

A drugie, co się odmieniło: drogi. Niegdyś gościniec, czyli szlak wołyński, szał się bezkresnie, szeroki, niczym nieograniczony, chyba rowem i bodiakami. Gdy wiatr jesienny połamał bodiaki, śnieg

wypełnił rowy, szlak ginął w jednostajnej bieli pól. Znakowano go wiechami, które, niedbale zatknięte, waliły się przy pierwszej zamieci. I biada nieostrożnemu, co pozwolił nocy zaskoczyć się w polu! Mógł błdzić do rana, mógł kręcić się wkoło własnym swoim śladem, mógł zmarznąć wraz z końmi na śmierć. Każde sioło, każdy dwór pełne były opowieści o zaginionych w ten sposób, a każda zima dorzucała fakty nowe.

Obecnie nie potrzeba już wiechami znaczyć szlaków. Od Równego do Dubna, od Dubna do Krzemieńca, drogi wysadzone są drzewami, przeważnie owocowymi. Młode szczepy rosną pięknie, nikt ich nie niszczy, nie łamie.

Kownie ważnym, jak komasacja, ważniejszym, niż drogi, zwiastunem nowego ładu, panującego na Wołyniu, są szkoły. Przeważnie nowe, chędożne. Jużciż, daleko im do pałaców, stawianych na Śląsku, jednakże są to szkoły, szkoły! Te szkoły – to warty, nie mniej ważne od strażnic KO-P-u. Szare gromadki dzieci, skulonych jak kuropatwy na śniegu, zdążających od fu-torów ku szkole, to najdonioślejszy siew.

Wołyniak z krwi i kości, Ksawery Pruszyński, w reportażu, zatytułowanym: „*Prawo do Wołynia*”, skreślił groteskowy obraz pastucha, popisującego się znajomością bajki La Fontalne’a, której uczono go w szkole. Z uśmiechem pobłażliwie ironicznym pastuch ów recytuje potwornie zniekształcone dźwięki francuskiej mowy, niezrozumiałej dlań i gruntownie niepotrzebnej. Z tego obrazu Ksawery Pruszyński wyciąga pesymistyczne wnioski co do szerzonej przez polskie szkoły oświaty.

Zatem istniał okres, gdy nauka języka francuskiego była w szkołach powszechnych przymusowa? Pruszyński jest po-ważnym pisarzem i skreślony przez niego obrazek jest na pewno prawdziwy. Okres ten jednak, niewątpliwie krótki, minął

bez śladu. Dzieci nie uczą się francuskiego, jak papugi, uczą się natomiast myśleć kategoriami szeroko ludzkimi. W szkółce koreckiej, mieszczącej się jeszcze w starym, porosyjskim budynku, podczas lekcji geografii, przybyły niespodziewanie kurator zapytuje: Kto mi powie, którądy trzeba jechać z Korca do zatoki Arabskiej?

Gorączkowe szepty w ławkach, poruszenie. Podnosi się jednak ręka, druga, trzecia, czwarta, piąta. Czy błyszczą podnieceniem.

– Pojechałbym autobusem do Równego, – zaczyna pierwszy, – stamtąd koleją do Warszawy, z Warszawy do Gdyni, z Gdyni przez kanał la Manche, wzdłuż Francji, do Gibraltaru, morzem Śródziemnym do kanału Sueskiego...

– Oj, durny, durny! – przerywa mu drugi. – Chcesz najdłuższą drogą jechać, to już lepiej naokoło Afryki... Ja bym tak pojechał: Autobusem do Równego, stamtąd do Lwowa, ze Lwowa do Triestu i dopiero na morze Śródziemne...

Z trzeciej ławki smagła, ciemnooka smarkuła, zrywa się zniecierpliwiona:

– Chłopaki nie mają pojęcia, proszę pana kuratora! Ja bym pojechała autobusem do Równego, z Równego do Lwowa, ze Lwowa koleją do Czerniowiec, potem do Konstancy, tam bym wsiadła na okręt i przez morze Czarne, przez Bosfor, na morze Śródziemne, do kanału Sueskiego...

Nie ulega wątpliwości, że praktyczny zmysł kobiety wskazał jej najkrótszą drogę. Chłopcy mruczą – ...Bo my myśleli, że trzeba jak najwięcej morzem... – Teraz cała klasa, jedno przez drugie wyciąga ręce w górę, chce dodać swoje warianty podróży. Słowa: Konstanca, Bosfor, Suez, Egipt, Triest, nie brzmią w uszach obco i jałowo, jak francuskie słowa bajki pastuchowi Pruszyńskiego. To pojęcia żywe, pożądane, zajmujące. To chęć podróży, wyjścia poza swoją gminę, wzięcia czynnego udziału w obrotach świata. To

pragnienie, by poznać, wiedzieć, wchłonać, czytać...

Jeżeli rządowi i społeczeństwu nie zabraknie energii w walce z klęską powrotnego analfabetyzmu – jeżeli te dzieci po wyjściu ze szkoły nie zapomną wszystkiego, co umiały, jeśli nie damy zgłuszyć wschodzącego siewu, – można czuć się spokojnym o rozwój Wołynia. I znowu uparcie, niby do obsesji, myśl wraca do poniszczonych przed dwudziestu laty dworów, do ich wysokiej kultury, bezpowrotnie zdeptanej, straconej. Kultury w stosunku do Wołynia egzotycznej, jak wonne azaliowe gaje i równie jak one ludności niepotrzebnej. Znów przed oczami staje natrętna wizja książek starych, pięknych, cennych, rzuconych w błoto gościńca, albo miotanych naręczami w ogień. I z ulgą wita się myśl, że wizja ta już się tu nigdy rzeczywistością nie stanie. Kultura, jaka obecnie narodzi się, nie będzie stanowiła egzotyki. I choć mogą się zdarzyć ponownie ruchy klasowe, rewolucje, gwałty i pożogi, nie sądzę, by ktokolwiek jeszcze palił książki. Już każdy człowiek tutaj wie, czym jest książka. Miast niszczyć, zabierać ją sobie, lud da do świetlicy. Kultura może zmienić właściciela i to jest mało ważne. Nie ulegnie zniszczeniu – i to jest najważniejsze.

Te pocieszające refleksje snują się po głowic, gdy oko błądzi po obszarach „zagranicy”. Tyle granic człowiek w życiu widział i przejechał, granic obojętnych, lub jątrzących, słusznych lub niesłusznych. Żadna z nich nie czyni tego wrażenia, co nasza granica wschodnia. Zazwyczaj wzniesione pośrodku drogi zapory zdają się być raczej symbolem, a ich umiejscowienie danym punkcie – trafem. Dlaczego właśnie tu, nie o kilometr dalej, nie kilometr bliżej? Wszak po tej i po tamtej stronie takie same domy, tacy sami ludzie, takie same obyczaje? – Dlaczego?



Azalia pontyjska

Fot. Wikimedia Commons

Tutaj podobne pytania się nie nasuwają. Nawet gdyby nie było tych kopców z wiechami i słupów i barier, poznasz od razu, że na tej linii coś znajomego się kończy, a coś zasadniczo odmiennego rozpoczyna. Poznasz nie tylko po szosie, tuż za barierą porosłej burzanem, szosie, po której od dwudziestu lat nikt nie jeździł, lecz po ogólnym wyglądzie krajobrazu, po czymś nieuchwytnym, a przygnębiającym. Och, wiemy aż nadto dobrze, że nic wszystko w naszym państwie jest szczęśliwe i pomyślne. Jednakże życie, które przedzie się po tej stronie granicy, choć biedne, szare, ciągle hamowane, jest ludzkim życiem, niepozbawionym ani radości, ani nadziei. Ludzie żyją, a to już bardzo wiele znaczy. Żyją, mówią, poganiają głośno konie, śpiewają, rozwożą nawóz po polach, ciągną gromadnie na jarmark. Jarmark odbywa się w Korcu i na zatłoczonym powózkami placu, co zda się żywcem zdjęty z rysunku Siostrzeńcewicza, ciż grzmi od śmiechów i gwaru. Szosą, wiodącą do Równego, poprzez zasypane śnieżne i wyboje, przedziera się autobus, ten sam, który w opinii młodych Korczan stanowi zasadniczą więź, łączącą z wielkim i szerokim światem. W cerkwiach biją dzwony, wokół strażnicy KOP-u kręcą się żołnierze. A tam?... Tam leżą pustka, cisza, tak nagle,

zupełne, że aż przerażające. Ani wsi, ani domów, ani śladu ruchu, bo nawet strażnicy sowieccy, bacznie granicę obserwujący, są tale ukryci, że oko laika szuka ich daremnie. Można sobie wyobrazić, że to zamarała ziemia, na której stanęło życie.

Dziś pola przykrywa śnieg, lecz miejscowi zapewniają, że te same pustka i głusza zalegają sowiecką stroną cały Boży rok. Wsie z pasa pogranicznego zostały wysiedlone, albo zniesione. Traktory pracują nocą, lub pod strażą, by ludzie nie komunikowali się z tutejszymi ludźmi.

Toteż na pograniczu komunizmu nie ma. Zbyt bliski, zbyt znany, stracił swe ponęty. I trzeba dopiero przejechać wiele, wiele kilometrów, by spotkać ludzi, mówiących poważnie o „*niewątpliwych zdobyczach Sowietów*”...

Autobus, którym trzeba przebyć drogę, do Równego, ruszając w podróż czy to do zatoki arabskiej, czy gdziekolwiek indziej, przewala się z boku na bok, jak pijany. Zachodzące słońce kładzie na śniegu czerwone odbłaski. Ogołocone z pędów chmielarnie jeżą się martwą, czarną szczotką drutów. Nowe futory, wyrwane z gromady, odłączone od sąsiadów, sterczą obco i nieswojo. Podobno, gdy rozpoczęto przeprowadzać komasację, omal nie wybuchła druga rewolucja. Komisarze rządowi znajdowali się nieraz w niebezpieczeństwie życia. Dziś opór został przełamany, a scalanie ziemi okazało się w skutkach tak błogosławione, że odnośne urzędy nie mogą wydołać podaniom. Grzech trójpolowej, pierwotnej uprawy, niegodnej tej najurodzajniejszej z ziem, został starty i złagodzony. Podobnie, jak palenie książek, już nie powróci.

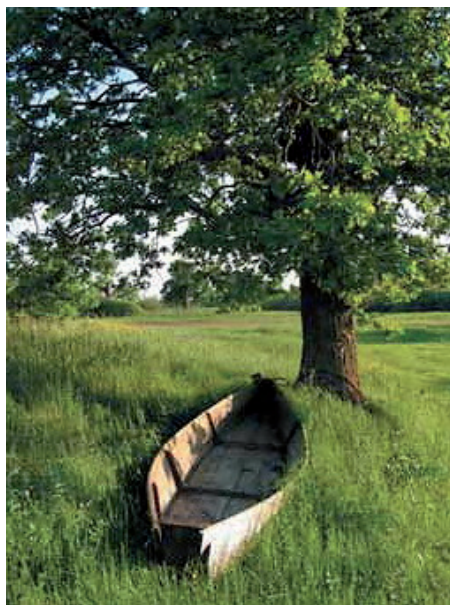
Na dachach futorów coraz to czystziej widnieje antena. Radio jest bardzo wzięte na Wołyniu. Tak np. powiat lubomelski został niedawno całkowicie radiofonizowany. Warto zauważyć, że jest to jeden z najuboższych powiatów wołyńskich,

a rekord radiofonizacji osiągnął dzięki życzliwej, solidarnej współpracy starosty, księdza, inspektora szkolnego i samorządów gminnych.

Anteny powiewają na wietrze, odbiorniki stoją na honorowym miejscu w chatach. Gdybyż jeszcze w programach uwzględniono tych najwdzięczniejszych i najważniejszych słuchaczy! Gdyby tzw. „*audycje dla wsi*” uzyskały inny poziom, odstąpiły od szablonu w rodzaju: – O l a b o g a, k u m o t e r k u, w i t a, c o w a m a p o w i e m?... – a co wieś nawet ta wołyńska, słusznie uważa za natrząsanie się z niej miejskich panów. Gdyby... Ale o tym innym razem.

Zofia Kossak

[„Kurier Warszawski” 1939 nr 43.]



Poleski krajobraz

Fot. Danuta Winiarek

Z polskiej prasy katolickiej

„RASISTKA” RATOWAŁA ŻYDÓW

W styczniu 2007 r. w żydowskim miesięczniku „Midrasz” ukazał się artykuł dr Aliny Calej pt. „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Trudne ratowanie i gorczyz”. Autorka, która od wielu lat pracuje w Żydowskim Instytucie Historycznym, oskarżyła o „rasizm” słynną pisarkę katolicką Zofię Kossak-Szczucką.

„*Dr A. Calej* – pisał w «Naszym Dzienniku» prof. Jerzy Robert Nowak – *nikczemnie zafałszowała prawdę o roli tej najsłynniejszej polskiej pisarki katolickiej. Pisząc o roli polskich «Sprawiedliwych» ratujących Żydów, mimochodem wspomina Zofię Kossak, ale w skrajnie pejoratywnym kontekście. Piszcie o niej w jednym zdaniu, stwierdzając, że przed wojną w sprawie żydowskiej «głos zabierały wyłącznie świeckie działaczki katolickie, jak Zofia Kossak-Szczucka, która dała wówczas wyraz swoim rasistowskim poglądom»*”.

Tymczasem Pisarka odegrała w czasie wojny ogromną rolę w ratowaniu Żydów, narażając dla nich własne życie i życie swoich bliskich. Dają temu świadectwo sami Żydzi. Badacz żydowski Michał Grynberg w swej „*Księdze sprawiedliwych*”, wydanej w 1993 r. w Warszawie, na s. 254-255 zamieścił obszerny biogram Kossak-Szczuckiej, pisząc o niej w samych superlatywach. Stwierdził tam m.in., iż: „*Kossak-Szczucka, pisarka, głęboko wierząca katoliczka, w czasie okupacji pierwsza rozpoczęła starania o stworzenie organizacji, która zajęłaby się niesieniem pomocy Żydom. Była także współautorką koncepcji powołania przy Delegaturze Rządu Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty. Komitet taki rozpoczął działalność we wrześniu 1942 r.*



Zofia Kossak-Szczucka

Fot. Archiwum

i działał do grudnia, po czym przekształcił się w Radę Pomocy Żydom”.

Grynberg przypomniał także, że w 1985 r., w 17 lat po śmierci, Z. Kossak została odznaczona medalem „*Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*”. Irena Sendlerowa, odznaczona medalem „*Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*” za uratowanie ok. 2500 dzieci żydowskich, wspominała w swej relacji dla izraelskiego Yad Vashem, że to właśnie Zofia Kossak-Szczucka zorganizowała pierwszą pomoc dla ludności żydowskiej w ramach organizacji SOS (Społeczna Organizacja Samoobrony), podlegającej kierowanemu przez Zofię Kossak Wydziałowi Ochrony Człowieka.

Takich wymownych świadectw o wielkim poświęceniu Z. Kossak dla ratowania Żydów jest o wiele więcej, choć sama Pisarka miała bardzo krytyczną opinię o stosunku Żydów do Polaków.

Dla dr Aliny Całej te i inne fakty świadczące o pełnym poświęcenia, heroicznym, można powiedzieć, wysiłku dla ratowania ludności żydowskiej podczas okupacji nie mają żadnego znaczenia. Jej nie interesuje obiektywna historia jako taka. Nie jest ważne to, co się wydarzyło, nie jest ważne to, co jest prawdziwe, ale ważne jest to, co jest dobre dla niej. Widocznie, dla siebie tylko znanych powodów i celów, „ważne” jest uznanie Kossak-Szczuckiej za „*rasistkę*”. Dr Cała nie widzi też potrzeby udokumentowania swej wypowiedzi.

Wobec takiego ataku na Zofię Kossak, która, jako katoliczka, w czasie wojny ryzykowała życie, aby pomagać swym ży-

dowskim bliźnim, mimo że miała bardzo krytyczną opinię o stosunku Żydów do Polaków, nie można milczeć. Atakując Z. Kossak-Szczucką jako rzekomą „*rasistkę*” przed wojną, bez próby uzasadnienia takiej opinii, dr Cała dokonała naukowej manipulacji.

Sesja, o której poniżej, jest protestem przeciwko takiej manipulacji i fałszowaniu historii przez dr Całą oraz okazją do ukazania prawdziwej historii zaangażowania Pisarki w heroiczne dzieło ratowania Żydów. Jest też kolejną inicjatywą przybliżania polskiemu społeczeństwu historycznej prawdy, zwłaszcza o stosunkach polsko-żydowskich, do której mimo wolności słowa ma ono utrudniony dostęp.

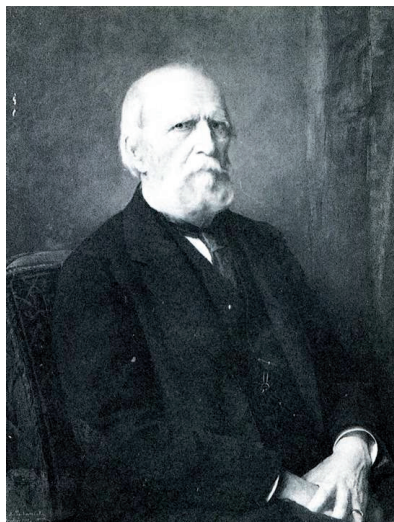
Andrzej Korab

[„Niedziela” 2007 nr 11.]

Dziedzictwo

KSIAŻĘ ROMAN SANGUSZKO

Gdy na pałacowym tarasie pojawiła się postać starego księcia, tłum zbuntowanych żołnierzy zawył z radości. Starzec stał z dumnie uniesioną głową, próbując przemówić do swoich oprawców. Miał jeszcze nikłą nadzieję na jakiegokolwiek pojednanie. Wokół pałacu leżały w zupełnym bezładzie połamane meble, książki, mnóstwo dokumentów, rozdeptane rodowe portrety i wyłamane okna. Być może miał nadzieję, że mieszkańcy Sławuty, którym tak wiele dobrego uczynił, staną w jego obronie. Po wypowiedzeniu kilku zdań został ściągnięty przez rozwydrzonych żołdaków do ogrodu, a potem bity po twarzy, kopany i lżony. Początkowo chcieli utopić starca, ale gdy byli już nad ogrodowym stawem ktoś krzyknął – „Za-



czem tuda? Zdieńs nim pakońcym!” – I jakby na dokończenie rzuconego hasła pchnął księcia bagnetem w plecy. Rozpoczęła się rzeź. Grupa żołnierzy rzuciła się na starego księcia i długimi rosyjskimi sztykami, jeden po drugim, dźgali leżące na ziemi ciało. Książę zasłonił się rękami, ale natychmiast poszły w ruch karabino-we kolby. Ciosy spadały na łysą głowę starca, aż ta zakrwawiona i poraniona opadła bezwładnie w dół. Gdy żołdacy mieli już dość, złapali bezwładne ciało za nogi i zawlekli je do pobliskiej kostnicy. Jeden z naocznych świadków tego mordu „...widział wleczonego za nogi księcia. Białe jak mleko włosy, okalające kręgiem jego łysą głowę, były teraz brudne od kurzu ścieżki, po której był wleczony. Okaleczona głowa podskakiwała na jej nierównościach, ciało zostawiało za sobą obfity ślad krwi” – napisał Wacław Olsikowicz w książce „Chłopak ze Sławuty”. Tak zginął książę Roman Damian, ostatni ze sławuckich książąt Sanguszków.

Był najstarszym synem Izabelli z Lubomirskich i Władysława Sanguszki. Urodził się 17 października 1832. Przeżył równe 85 lat. Po śmierci Romana Stanisława oraz jego młodszego brata Władysława Hieronima dziedzicem dóbr sławuckich został młody Roman Damian Sanguszko. Był to wielki pan, miłośnik sztuki, książek i nauki, nie stronił jednak od polowań i tego wszystkiego co w owych zamierzchłych czasach zwało się życiem wiejskim. W młodości służył w gwardii w Petersburgu, jak jego stryj-zesłaniec. Wtedy właśnie, na zakończenie służby car Aleksander II podarował mu swój portret. Młody książę, choć patriota, jak wszyscy Sanguszkowie pozbawiony był uprzedzeń, powiesił portret imperatora na honorowym miejscu w swym gabinecie. Nie przeszkadzało mu to kultywować pamięć o bohaterskim stryju, o ojcu i innych przodkach rodu, który wywodził się przecież od brata samego Jagiełły, Fiodora. Otoczona lasami Sławuta,

z pięknym pałacem i parkiem była miejscem idealnym do życia, przynajmniej do czasu gdy świat zachowywał się przewidywalnie i panował powszechny pokój. Tak było przez większą część życia księcia Romana Damiana Sanguszki, w końcu przyszła I wojna. Miasteczko przetrwało zawieruchę wojenną, z prostej przyczyny – leżało z dala od frontów. Nie przetrwało jednak rewolucji bolszewickiej. 1 listopada 1917 roku do pałacu w Sławucie wtargnęli zbuntowani żołnierze 264 zapasowego pułku piechoty – mylnie nazywanych przez wielu biografów sowieckimi – Pijani w sztok soldaci rozpoczęli grabież. Tłuczono lustra i żyrandole, rozwalano bibliotekę, rozkradano zbiory numizmatów i darto na strzepy płótna starych mistrzów. 85-letni wówczas książę Roman patrzył na to wszystko ze spokojem, nie można bowiem stawać w poprzek historii, kiedy nie ma się najmniejszych szans na sukces. Oficerowie pułku przyglądali się temu wszystkiemu i nie mogli nic zrobić, bo żołnierze zagrozili im śmiercią. Zrewoltowane wojsko miało dosyć wojny, żołnierze podminowani byli bolszewicką agitacją i dezertowali z frontu, by rozprawić się z „wyzyskiwaczami”. W innej wersji śmierci Romana Damiana Sanguszki dowiadujemy się, że kiedy przyszła pora na książęcy gabinet, wojacy nie mogli uwierzyć w to co widzą. Tuż nad biurkiem wisiał piękny portret jego imperatorskiej wysokości Aleksandra II, tego samego który zabity został w zamachu bombowym. Jakby sama opatrność zesłała pijanym żołnierzom taki symbol do sprofanowania. Nie zdjęli oni jednak portretu ze ściany sami, nie podeptali go buciorami i nie połamali złoczonej ramy. Kazali zrobić to księciu Romanowi. Stary i schorowany dziedzic Sławuty nie posłuchał pijanego wojska i portretu nie zdjął. Przecież dostał go od samego cara. Tak więc książę grzecznie odmówił zbuntowanym żołnierzom spełnienia ich pokornej prośby. Przybrana córka księcia Ro-

mana Damiana Ewa Ryszewska pisze w swych wspomnieniach, że jej ojciec został zakłuty bagnietami we własnym gabinecie. Według innych wersji tego wydarzenia żołnierze zastrzelili księcia z rewolweru. Po trzech dniach odbył się wielki pogrzeb księcia, na którym przemawiali przedstawiciele wszystkich religii istniejących w tym czasie na Ukrainie. Zwłoki księcia zostały złożone w krypcie kościoła świętej Doroty. Po rewolucji bolszewickiej szczątki zostały wyrzucone z kościoła i pochowane pod murem kościelnym. Tuż po wydarzeniach z 1 listopada do Sławuty przyjechały pułki jeszcze regularnej armii rosyjskiej i przepędziły buntowników, a morderców aresztowano. Cała służba i mieszkańcy pałacu musieli uciekać przed zrewoltowanymi watahami do Galicji. Do dzisiaj zachował się list leśniczego, kierowany do księżnej Konstancji Sanguszkowej z Gumnisk, opisujący trudną sytuację i dramatyzm tamtych dni: „*Jaśnie Oświecona Księżno! Najpokorniejszy sługa Alojzy Hlousek, były leśniczy u J.O. Księcia Romana Władysława Sanguszki we wsi Holiki, powiat Sławuta, wnosi najpokorniej niniejszą prośbę i ufa, że ta przez Jaśnie Oświeconą Księżną odrzuconą nie zostanie, a mianowicie: Wstąpiłem do służby jako podleśniczy majątku J.O. Księcia Romana Władysława Sanguszki w roku 1903, gdzie pełniłem obowiązki do roku 1916. Od roku 1916 do roku 1919 zostałem mianowany zastępcą leśniczego R. Uszpolskiego i S. Jeziora w tem samem majątku. Ponieważ w ostatnim czasie zostałem z moją całą rodziną przez grasujące bandy rozbójcze okrążony musiałem za służbę podziękować i z rodziną pod ochroną 14 Pułku Ułanów do rodziny żony w Galicji zamieszkałej wypodróżować. Wyjazd nasz był tak gwałtowny że w 6 godzinach żołnierze rzeczy spakowali i odjechaliśmy o 12 godzinie w nocy, więc nie mogłem podjąć mojej pensji i świadectwa, to też Zarząd lasów miał mi je przestać pocztą do Mrzygłoda co dotąd nie nastą-*

pilo”. Po wielu latach miejsce pochówku księcia zamazało się w pamięci mieszkańców Sławuty. Weszłym roku do Tarnowskiego Muzeum dotarła wiadomość, że szczątki księcia Romana Damiana zostały odnalezione. Muzeum wszczęło starania o przeniesienie ich do Tarnowa, do kaplicy na Starym Cmentarzu, gdzie stoi pusty sarkofag, przeznaczony dla księcia. Do dopełnienia formalności konieczna była zgoda rodziny Sanguszków, ale jednak do dzisiaj Muzeum Tarnowskie nie otrzymało odpowiedzi na kierowane prośby. Dlaczego? Przecież w kaplicy pochowani są wszyscy bracia księcia. Być może zbyt przyjazny stosunek księcia do rosyjskiego cara i całkowite odsunięcie się od najbliższej rodziny, tarnowskich Sanguszków? Jak większość siedzib magnackich na terytorium Ukrainy, rezydencja sławucka została zrujnowana w czasach rewolucji z lat 1917-1918. Kuchnia oraz inne budowle były całkowicie spalone podczas buntu żołnierzy 264-go pułku piechoty – wtedy zginął książę Roman. Częściowo został spalony i zrabowany pałac, który prawie do 1922 roku stał w ruinie, a później został rozebrany według rozporządzenia władzy radzieckiej. W ten sposób z całej rezydencji książąt Sanguszków pozostały tylko stajnie i kościół świętej Doroty. Do dzisiaj zachowały się nieliczne siedziby książąt i wiele krypt, kaplic cmentarnych i okazałych grobowców, dających świadectwo powolnego wymierania jednego z największych rodów magnackich Rzeczypospolitej.

(za Wacław Olasikowicz – „*Chłopak ze Sławuty*”; J. Marszałka – „*Wielki Przewodnik po Tarnowie*”)

Jerzy Reuter

[„Gazeta Krakowska”]



Wśród książek

WSTĘP DO „WYBORU LISTÓW”
BŁOGOSŁAWIONEGO OJCA
JANA BEYZYMA SI

Syn powstańca styczniowego, urodzony na Wołyniu, długoletni wychowawca młodzieży w konwiktach Towarzystwa Jezusowego w Tarnopolu i Chyrowie, sługa Boży o. Jan Beyzym (1850-1912) wyjechał w 48. roku życia na Madagaskar „do obsługi trędowatych”. Była to decyzja w pełni dojrzała, przemyślana, omodlona.

Pierwszą placówką, którą Polak objął na Czerwonej Wyspie, było leprozorium w Ambahiwuraka koło Tananariwy, gdzie przebywało około 150 chorych. Znajdowali się oni w całkowitym opuszczeniu, na pustyni, z dala od zdrowych, zamieszkując walące się baraki, odpowiednie dla zwierząt niż dla ludzi. Wśród chorych panowała skrajna nędza materialna i moralna, wielu umierało z głodu, brak było najprymitywniejszej nawet opieki lekarskiej. Trędowatym dokuczały choroby weneryczne, parchy i wszy. Kolonialny rząd i większość społeczeństwa pozbawili nieszczęśliwych prawa do egzystencji, uważając ich za wyrzutków, niegodnych miana człowieka.

Pierwszym czynem o. Beyzyma, niesłychanym w dziejach misji na Madagaskarze, było zamieszkanie na stałe wśród trędowatych. Misjonarz oddał „czarnym pisklętom” – tak nazwał swoich podopiecznych – wszystkie siły, talenty, zdolności organizatorskie, a przede wszystkim wielkie serce. Dzielił się z chorymi swoją skromną porcją ryżu, zbierał dla nich, starał się o ubranie, poprawiał nędzne mieszkania, przywracał im godność. Opatrując rany ciała, leczył także dusze, zbliżając je do Pana Boga i sakramentów świętych.

Była to miłość heroiczna, w której chciał się upodobnić do nieszczęśliwych we wszystkim oprócz grzechu. Ojciec Beyzym wyznał, że prosił Matkę Najświętszą, aby „*raczyła dotknąć go porządnym trądem*”. Chciał przyjąć „*tę drobnostkę*”, by uprosić u Pana Boga polepszenie doli chorych i „*zbawienie jak największej ilości trędowatych*”. Uważał, że jako trędowaty będzie miał prawo powiedzieć Panu Jezusowi: Dałem duszę za moich braci.

Poświęcenie i ofiarna służba „*naj-nieszczęśliwszym z nieszczęśliwych*” zaowocowały jeszcze innym dziełem, które uczyniło o. Beyzyma prekursorem współczesnej opieki nad trędowatymi. Zaraz po zetknięciu się z sytuacją chorych na Madagaskarze, Polak powiedział przełożonemu misji o. Alojzemu Bardonowi: „*Niezbędny jest szpital, a nie takie jaskinie jak te, doktor i siostry miłosierdzia lub inne zakonnice*”.

Idea ta całkowicie opanowała Misjonarza i świadczy o wnikliwym jego spojrzeniu na problemy trędowatych. W czasach gdy trąd był nieuleczalny, a trędowatych uważano za „*żywe groby*”, gdy zarażonych eliminowano ze społeczeństwa, o. Beyzym, nie mając grosza przy duszy, postanowił budować dla nich prawdziwy szpital, by ich leczyć i przywracać nadzieję.

Odpowiedni pod budowę teren znalazł w miejscowości Marana w pobliżu Fianarantsoa, gdzie istniało także niewielkie schronisko dla trędowatych. Tam przeniósł się z pierwotnego miejsca pobytu i w styczniu 1903 roku rozpoczął budowę. Wnet jednak pojawiły się rozliczne trud-

ności. Pochodziły one między innymi ze strony przełożonych misji, którzy z niechęcią i sceptycyzmem odnosili się do dzieła – twierdząc, że się nie powiedzie, ponieważ o. Beyzym nie zakłada kolonii trędowatych jak jest w zwyczaju, ale buduje szpital, w którym będzie obowiązywała separacja płci, na co Malgasze nie wyrażą zgody. Na wszystkie zarzuty Misjonarz odpowiedział z niezachwianą wiarą, że szpital jest dziełem Matki Najświętszej i z Jej pomocą ludzkie prośbi zechcą i potrafią zachować przykazania Boże.

Mimo wielu kłód rzucanych pod nogi sługa Boży konsekwentnie realizował swój plan. Doglądał każdego szczegółu budowy, a nierzadko sam chwycił na łopatę i taczki. Zajął się szczególnie ozdobą kaplicy, wyzyskując swój talent rzeźbiarski. Otwarcie szpitala nastąpiło 16 sierpnia 1911 roku. Oprócz obszernej kaplicy, domu dla misjonarzy i drugiego domu dla sióstr zakonnych, oprócz apteki, ambulatorium i koniecznych zabudowań gospodarczych – zakład obejmował dwa wielkie pawilony, osobny dla mężczyzn i osobny dla kobiet, mogące pomieścić razem 140 chorych. Do ich obsługi o. Beyzym sprowadził siostry ze zgromadzenia św. Józefa z Cluny.

Niedługo dane było misjonarzowi cieszyć się z otwarcia najpiękniejszej placówki leczniczej na Madagaskarze, zmarł bowiem 2 października 1912 roku. Śmierć nie pozwoliła mu też spełnić wielkiego pragnienia jego serca – wyjazdu na Sachalin i pracy wśród katorżników, których uważał za bardziej nieszczęśliwych niż trędowaci.

Śmierć Polaka odbiła się głośnie echem w świecie. W czasopiśmie francuskich, angielskich, niemieckich, włoskich i hiszpańskich ukazało się wiele artykułów wyrażających podziw dla jego postawy i dzieła, które stworzył. Dzieło to rozwinęło się i przetrwało do naszych czasów. W niektórych latach szpital tak był przepełniony, że musiano odmawiać

prośbom o przyjęcie. Dziś wyzdrowienia przeważają nad zgonami.

Pamięć o apostołe trędowatych trwa na Madagaskarze i u nas w Polsce. Przejawia się to w różny sposób, ale najbardziej wymowny jest fakt, że za jego wstawieniem zanoszą ludzie prośby do Boga i otrzymują rozliczne łaski. Miejmy więc nadzieję, że Bóg wysłucha i prośb o wyniesienie na ołtarze o. Jana Beyzyma. Dekret Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych o heroiczności jego cnót i życia został ogłoszony w Watykanie w obecności Ojca Świętego 21 grudnia 1992 roku.

Działalność samarytańską o. Beyzyma na Madagaskarze, a szczególnie jego sylwetkę duchową przybliżyła nam obfita korespondencja, która po nim została. Sługa Boży, pragnąc zebrać jak najwięcej jałmużn, pisał listy do „Misji Katolickich” i innych czasopism, a także do osób prywatnych z prośbą o pomoc. – „Z każdą pocztą – wyznał 28 stycznia 1900 – muszę wysłać zwykle kilkanaście listów co najmniej, w najrozmaitsze strony, dlatego śpieszę się zazwyczaj z pisanem, ile tylko mogę. Nigdy mi się nie śniło przedtem, że będę musiał kiedyś w życiu tak korespondować. Oto np. niedawno wysłałem listy do Ameryki, Włoch, Rosji, Francji i Gali-cji. Ażem swobodniej odetchnął, kiedy to wszystko wyekspediowałem. Ale trudna rada, położenie moich biedaków wymaga, żebym zebrał, zatem muszę gryzmolić”.

Skutek korespondencji był nadzwyczajny. Budziła ona zainteresowanie ze względu na oryginalność i obrazowość stylu, prostotę i humor, a co ważniejsze, trafiała do ludzkich serc. Czytelnicy coraz bardziej przejmowali się losem chorych w Ambahiwuraka i budową szpitala w Maranie i wysyłali często wdowi grosz, ze wszystkich trzech zaborów, dla trędowatych braci. Zdaniem Stanisława Tarnowskiego, wybitnego historyka literatury, profesora UJ, listy o. Beyzyma stworzyły jakby pewien swoisty gatunek, godny tego, by pozostał w literaturze na zawsze.

Część korespondencji o. Jana Beyzyna była już publikowana. Dotyczy to przede wszystkim listów pisanych do „*Misji Katolickich*” i drukowanych na łamach tego miesięcznika w latach 1899-1912. Szybko też ukazały się wydania książkowe: O. Jan Beyzym i trędowaci na Madagaskarze, Kraków 1900, 1901, 1902, 1904 i 1927 (ostatnie wydanie, najobszerniejsze, nosi tytuł: Listy o. Jana Beyzyna TJ, apostoła trędowatych na Madagaskarze).

Niektóre listy o. Jana Beyzyna były także publikowane lub przedrukowywane za jego życia w takich czasopismach, jak: „*Echo z Afryki*” (wychodzące w języku polskim, francuskim, angielskim, włoskim, niemieckim, portugalskim, węgierskim, czeskim, słowackim), „*Z Chyrowa*”, „*Roczniki Rozkrzewiania Wiary*”, „*Przegląd Katolicki*”, „*Les Missiones Catholiques*”, a także w wypisach szkolnych dla IV klasy gimnazjalnej, jako przykład listów opisowych.

Wybór listów prywatnych o. Jana Beyzyna, pisanych do ks. Marcina Czerwińskiego TJ, ukazał się w miesięczniku „*Znak*” (nr 154, sierpień 1975, s. 1044-1070) w rubryce: „*Świadkowie historii*”, w opracowaniu ks. Czesława Drążka TJ. W książce tegoż autora Posługacz trędowatych (Kraków 1977, 1980, 1985) znajdują się fragmenty listów już drukowanych oraz dotychczas nie publikowanych. Reszta korespondencji o. Beyzyna, która ocalała, licząca 543 listy (wiele z nich ma po kilka stron), pozostaje w rękopisach i znajduje się w Archiwum Prowincji Polski Południowej.

Obecne drugie wydanie listów o. Beyzyna pt. „*Apostoł Madagaskaru*” zostało przygotowane pod kątem ukazania najważniejszych rysów jego duchowości: żywej wiary, nieustraszonej nadziei oraz ofiarnej miłości wyrażonej w czynach chrześcijańskiego miłosierdzia. Duchowość ta, zdobywana w szkole św. Ignacego

go Loyoli, we wszystkim szuka większej chwały Bożej i większego dobra ludzi – „*czarnych piskląt*”, którym o. Beyzym tworzył na Czerwonej Wyspie warunki życia godne człowieka i dziecka Bożego.

Postać i duchowość Misjonarza są aktualne w naszych czasach. Podkreślił to Jan Paweł II w czasie swojej podróży apostołskiej na Madagaskar. 1 maja 1989 roku Papież odwiedził miasto Fianarantsoa, w pobliżu którego leży Marana i znajduje się szpital o. Beyzyna. Czarny pasterz tego Kościoła abp. Gilbert Ramanantoanina wręczył Janowi Pawłowi II na pamiątkę jego wizyty trochę ziemi malgaskiej zebranej z grobu Polaka. Nawiązując do tego symbolicznego gestu, Ojciec Święty powiedział: „*Jesteśmy wdzięczni o. Beyzymowi za to, że oddał całą swoją energię i całą swoją miłość na służbę trędowatym. Wybudował dla nich szpital, który istnieje do dziś. W Maranie, w samym centrum cierpienia, posługiwał bliżnim, tam się modlił i wzbudzał nadzieję.*”

Wspominając postać o. Jana Beyzyna, chciałbym pozdrowić wszystkich tych, którzy poświęcają się dziś służbie chorym. I chciałbym powiedzieć wszystkim chorym na trąd i innym chorym, tutaj i w całym waszym kraju, jak bardzo Kościół pragnie, ażeby zostało uczynione wszystko, co możliwe dla zwalczania choroby, która ich dotknęła, jak bardzo liczy na ich modlitwy i ich ofiary, jak bardzo Kościół ich kocha”.

ks. Czesław Drążek SI

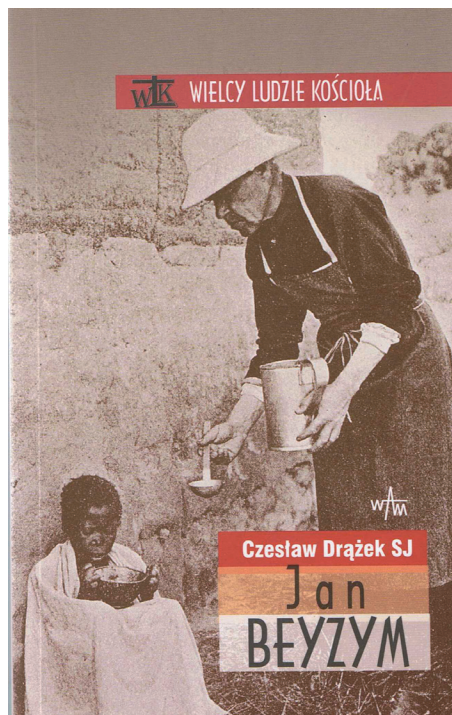
Rzym, w uroczystość Królowej Polski 2002 roku

Błogosławiony Ojciec Jan Beyzym SJ, „*Apostoł Madagaskaru. Wybór listów*”, Kraków 2002, s. 5-9.]



Świadeństwo

CIĘŻKO IDZIE, JAK Z KAMIENIA



Dotychczas jeszcze się nie oswoilem z tutejszym klimatem; wciąż mi febra dokucza; to trochę ustanie, to znowu chwytta. Podczas febrzy trudno pracować, bo miewam często po 40° gorączki. Obecnie piszę list we febrze, która mnie już od tygodnia trzyma. Za krajem, a zwłaszcza za konwiktem [1], bardzo mi wciąż tęskno, ciągle myślą jestem w infirmerii między dziećmi. Św. o. Ignacy z natury był bardzo porywczy, a przezwyciężając się, doszedł do tego, że go miano za flegmatyka. On na pewno wyprosił mi u Pana Boga, żeby mnie ćwiczył w cierpliwości. Wie Ojciec może, że ja z natury porządnie gorąco kapany, a tymczasem wciąż każe

mi Pan Bóg wyczekiwać. Był Ojciec sam świadkiem, ile się naczekałem na wyjazd w Krakowie. Teraz również muszę czekać. Proszę sobie wystawić, że jak się zapakowałem w Krakowie, tak po dziś dzień jestem spakowany, choć zaraz jechać. Rozpakować kufra nie mogę, bo jeszcze nie mam stałego kąta, gdzie mógłbym się choć cokolwiek rozłożyć i na serio wziąć do roboty. Do przyjemności to wszystko nie należy, to prawda, ale cieszy mnie, że mogę choć coś przynajmniej Matce Najświętszej ofiarować, wypełniając praktycznie co nam św. ojciec Ignacy zaleca w rozmyślaniu de fundamento [2], tj. zupełną obojętność na zdrowie, chorobę, powodzenie, niepowodzenie itp., bo samo rozmyślanie, tj. sama teoria bez praktyki, nie na wiele się przyda. To wszystko zresztą drobnostki, o których i mówić nie warto, ot trzaseczki z Krzyża Pańskiego, które wskutek mego nieumartwienia wydają mi się przykrością. Najbardziej mnie boli i dolega nędra moich biednych chorych.

Przychodzę do nich co sobota (póki stale nie zamieszkać w schronisku), żeby im odprawić w niedzielę mszę św. Nie uwierzy drogi Ojciec, jak mi przykro tam się pokazać. Przyjdę tam, zaopatrzę ostatnimi sakramentami, kto mocniej chory; pochowam, jeżeli jest nieboszczyk, potem idę trochę pomiędzy chorych, rozumie się z dobrym słowem tylko, bo nic innego nie mam. Ci biedacy użalają mi się na swoje dolegliwości (oprócz trądu najrozmaitsze choroby), a ja poradzić nic nie mogę, bo nic nie mam. Jeden mi się skarżył na silny ból żołądka – pytam przez tłumacza, czy czego niestrawnego nie zjadł za wiele (oni jedzą co pod rękę wpadnie), a ten biedak odpowiada, że od trzech dni nic zgoła w

ustach nie miał! Oddałem mu swój chleb, innym powiedziałem, że będę się starał o lekarstwa. Powróciłem do mieszkania, zapłakałem, przedstawiłem rzecz całą Matce Najświętszej – i po sprawie, bo cóż więcej zrobić mogłem.

Tutaj z chorymi trzeba być bardzo ostrożym, bo oprócz trądu rozpowszechniony między nimi syfilis, parchy i wszy. Temu ja się nie dziwię, bo jakże biedacy mają się myć lub czesać, nie mając palców u rąk. Tak dalej iść nie może żadną miarą. Moją ideą jest wybudować szpital na jakich 200 chorych i sprowadzić ze 3 lub 4 Siostry Miłosierdzia. Nie mam ani centa na to, dlatego nie przestanę naprzykrzać się Matce Najświętszej, żeby raczyła dać środki potrzebne na to. Tu o żebrach mowy nie ma, bo Malgaszę bardzo ubodzy, a Europejczyków niewiele i to po największej części sami urzędnicy i wojskowi. Rozesłałem więc, gdzie się tylko dało, listy z prośbą o jałmużnę. Ciężko idzie, jak z kamienia, to prawda, ale pocieszam się słowami św. ojca Ignacego, który często mawiał, że im gdzie więcej trudności, tym obfitszego owocu spodziewać się trzeba.

Malgaszów bardzo wielu przychodzi do kościoła, Europejczyków nie widać, ot czasem jeden lub dwóch; między Malgaszami jeszcze jest mnóstwo pogan, da Bóg, że to wszystko albo przynajmniej wielu z nich da się ochrzcić. W moim schronisku 140 i coś chorych (kilku umarło), a w tej liczbie kilkudziesięciu jeszcze pogan nieochrzczonych. Mam nadzieję, że jak będę umiał nieco mówić ich językiem, to za łaską i pomocą Bożą będę mógł ich ochrzcić.

Dziś się dowiedziałem, że i rząd i krajowcy nie uważają trędowatych za ludzi, tylko za jakieś wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. Wypędzają ich z miast i wsi, niech idą, gdzie chcą, byleby nie byli między zdrowymi – u nich trędowaty, to

trędowaty, ale nie człowiek. Wielu z tych nieszczęśliwych włóczy się po bezludnych miejscach, póki mogą, aż wreszcie wycieńczeni padają i giną z głodu, przy drogach wielu żebrze, ale mało kto da jaką jałmużnę, wszyscy od nich uciekają. Krewni tych biedaków czasem z litości im co dadzą albo przechowują ich w jakim kącie u siebie, ale to rzadkie wyjątki.

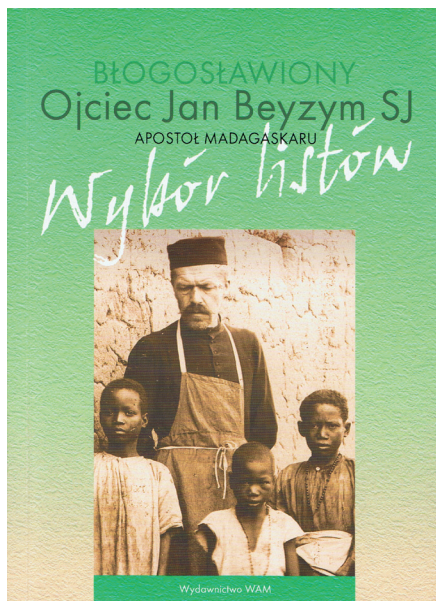
o. Jan Beyzym SJ

Przypisy:

[1] Ojciec Beyzym przed swoim wyjazdem na Madagaskar pracował kilka lat w konwikcie chyrowskim jako opiekun lecznicy.

[2] Wprowadzając rozmyślanie w „*Ćwiczeniach duchowych*” św. Ignacego Loyoli – tzw. „*fundament*” lub „*zasada pierwsza i podstawowa*” „*Ćwiczeń*”.

Błogosławiony Ojciec Jan Beyzym SJ, „*Apostoł Madagaskaru. Wybór listów*”, Kraków 2002, s. 21- 23.]



(Pie) dawno temu

...A BIAŁA SUKIENKA POZOSTANIE W SZAFIE...

Rzadko bywam w moich rodzinnych Starachowicach. Od kilku lat służę polodolskim Polakom w odnajdywaniu swej narodowej tożsamości. Dlatego, dopiero gdy przyjechałem do domu na Wielkanoc, wpadł mi w ręce ostatni numer „*Głosu z serca*”. To dobrze, bo dzięki temu mogę nisko pokłonić się parafianom z Majówki (dzielnica Starachowic – przyp. Z.L.), podziękować za gościnność i ofiarność z jaką spotykają się moi winniccy uczniowie. I za piękne I-komunijne sukieneczki, które każdego roku przekazywał nam ks. proboszcz Aleksander Sikora.

Tak było również w początkach listopada '95. Pięć dziewczynek uczestniczących w warsztatach recytatorskich zorganizowanych przez Młodzieżowy Dom Kultury, wracając z zajęć wstąpiło na plebanie. Zaśpiewały kilka piosenek, a potem obdarowane wypchanymi torbami z pięknymi, białymi sukienkami, powędrowały do domów gościnnych starachowiczan. Po drodze przekomarzały się: komu przypadnie najpiękniejsza suknia. Kilka z nich przygotowywało się wszak do pierwszego pełnego spotkania z Bogiem.

Niespełna 10-letnia Julia Markiewicz wyobrażała sobie, jak uroczyste będzie wyglądać podczas zbliżającego się opłatkowego wieczoru. Julia pięknie śpiewała, toteż z zapalem ćwiczyła kolędy. Już w Winnicy nagrano je śpiew na kasety wideo. Ale nie w tej śnieżnobiałej, pochodzącej ze Starachowic, sukience. Ta czekała w szafie na uroczystość najważniejszą!...

Niestety, w lutym przekłęty Czarnobyl upomniął się o Julię. Tak, jak o dziesiątki, setki jej rówieśników urodzonych w nieśczęsnym osiemdziesiątym szóstym roku. Julia zachorowała na białaczkę. Najpierw szpital w Winnicy, później klinika w Kijowie, w końcu specjalistyczna lecznica we

Włoszech... Na Mszy św. w intencji Julii, odprowadzonej w winnickim kościele, razem modliły się jej koleżanki: katoliczki, prawosławne, baptyстки, Żydzi, dzieci, które nigdy dotąd na swej drodze Boga nie spotkały... A ojciec Justyn, proboszcz, kapucyn z Krakowa, wygłosił wzruszającą homilię. Cały dochód z tacy przekazał na pomoc w leczeniu Julii.

W miejscowej telewizji raz po raz pokazywano fragment kolędy śpiewanej przez Julię wraz z numerem specjalnie założonego konta. Potrzebne były pieniądze. Duże pieniądze!... Kilka miliardów karbowanów obiecał mer Winnicy. Obiecał!.. Niestety, ważniejsze były wypłaty dla strajkujących donieckich górników. Dla Julii już nie wystarczyło!..

Pomogli zakonnicy z włoskiego miasteczka Atripaldi, którzy udzielili dziewczynce i jej matce kilkumiesięcznej gościny... Pisaliliśmy i dzwoniliśmy do niej, gdy byliśmy w Starachowicach. Z Ukrainy listy do Włoch nie zawsze dochodziły. A Julia cieszyła się, że leczenie daje rezultaty. Umówiliśmy się na kolejne wieczory kolęd, wszak w końcu listopada, Julia miała już wrócić do nas, do Winnicy... Nie wróciła, odeszła 17 grudnia... I pewnie śpiewać będzie swoim dźwięcznym głosem maleńkiemu Jezuskowi hen, w niebie?... A wspinała, biała, pierwszokomunijna sukienka pozostanie w szafie... Bo przepisy sanitarne uniemożliwiły otwarcie metalowej trumny po przywiezieniu Julii do Winnicy.

Coraz więcej moich winnickich uczniów, zwłaszcza tych urodzonych w osiemdziesiątym szóstym, zapada poważnie na zdrowiu.

Przekłęty, okrutny Czarnobylu! Ilu ich jeszcze zabierzesz?...

Zbigniew Lewiński

Biskupi łuccy

ZYGMUNT CZYŻOWSKI

1666

Zygmunt Czyżowski przyszedł na świat jako syn Aleksandra, dziedzica na Wojsławicach i Śmiłowie, oraz Elżbiety Petejówny, baronówny de Giers. Jego ród (herbu Topór) wywodzić miał się z ziemi krakowskiej, zaś swe miano wziął od Czyżowa na Sandomierszczyźnie. Nie należeli Czyżowscy do szlachty szczególnie zamożnej, nie pełnili też znaczniejszych funkcji w lokalnej hierarchii urzędniczej. Stryjami przysłego biskupa byli Hieronim i Krzysztof Czyżowscy, zaś bliskie więzy pokrewieństwa łączyły go m. in. ze Zborowskimi i Kiskami.

Bieg życia Zygmunta Czyżowskiego pozostaje jak dotychczas słabo naświetlony. Opracowania poświęcone diecezji łuckiej zazwyczaj o nim w ogóle nie wspominają, zmarł bowiem zaledwie w kilka dni po prekonizacji i nie zdążył, w ogóle objąć rządów w biskupstwie. Nie wiemy, gdzie odbywał Czyżowski nauki i kiedy zdecydował się na obiór stanu duchownego. Jak w przypadku wielu spośród współczesnych mu biskupów i jego kariera wiodła przez dwór monarszy, poświadczony jest on bowiem w latach 40. XVII w. jako sekretarz królewski wpięrow Władysława IV, a następnie Jana II Kazimierza. Zapewne właśnie dzięki projekcji Wazów uzyskał Zygmunt Czyżowski kanonikaty w kapitułach katedralnej w Płocku i kolegiackiej w Warszawie (ówcześnie w diecezji poznańskiej). Szczególne zaufanie zdobył on sobie u królewicza Karola Ferdynanda Wazy (młodszego brata obu królów), biskupa płockiego w latach 1643-1655, który znajdując w nim



Kościół w Wojsławicach ufundowany przez Mikołaja Czyżowskiego

Fot. Wikimedia Commons

oddanego współpracownika, nie zaniebyszał okazji do jego promowania. Użył go tedy Czyżowski prałatury dziekana płockiego i prepozyta pułtuskiego, a także opactwo paradyśkie (w komendę). Kiedy zaś po śmierci ordynariusza włocławskiego Mikołaja Gniewosza († 7 października 1654) król Jan II Kazimierz mianował jego następcą dotychczasowego biskupa z Poznania Kazimierza Floriana Czartoryskiego, w miejsce zaś tego stolicę poznańską objąć miał aktualny sufragana płocki Wojciech Tolibowski, na mającą w związku z tym zaważać sufraganię w Płocku Karol Ferdynand Waza wysunął właśnie Czyżowskiego. Sprawa, poparta przez monarchę, przekazana została do Rzymu, prędzej jednak, nim zapadły tam wiążące decyzje, ordynariusz płocki zmarł 9/10 maja 1655. W kilka miesięcy później, 25 października 1655, nowy papież Aleksander VII prekonizował

Zygmunta Czyżowskiego biskupem tytularnym Lacedaemonia i pomocniczym w Płocku, zatwierdziwszy kilkanaście dni wcześniej (11 października 1655) translację na biskupstwo płockie dotychczasowego ordynariusza chełmińskiego Jana Gembickiego (młodszego brata Andrzeja, biskupa łuckiego w latach 1638-1654). Zapewne też z jego rąk nowomianowany sufragan przyjął sakrę.

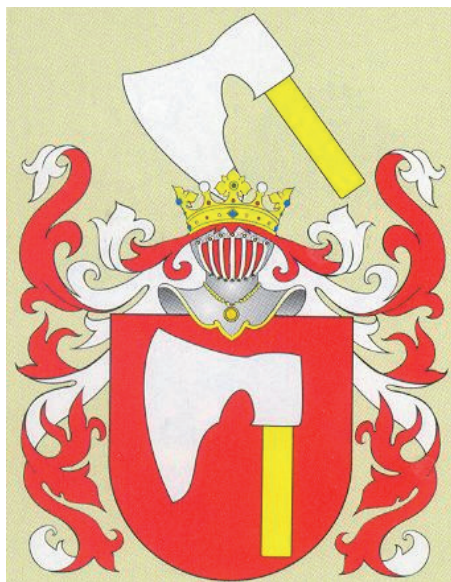
W diecezji płockiej pełnił Czyżowski posługę biskupią przez bez mała dziesięć lat. Na sam początek tego okresu przypadł najazd Szwedów („*potop szwedzki*”), który przyniósł duże zniszczenia również i na Mazowszu. Biskup Czyżowski miał swój udział w zabezpieczeniu wówczas skarbcza katedry płockiej, z którego co cenniejsze precjoza zdeponowane zostały na czas wojennej pożogi w Gdańsku. San złożył też znaczniejszą sumę na rzecz pospolitego ruszenia. Będąc od r. 1652 również kanonikiem metropolitalnym w Gnieźnie, został Zygmunt Czyżowski zaproponowany w r. 1659 przez tamtejszą kapitułę na funkcję sufragana gnieźnieńskiego, ostatecznie jednak zwyciężyła czyja inna kandydatura. Jemu samemu przypadła natomiast w rok później prałatura dziekana tamże w Gnieźnie (1660). Z kolei w r. 1663 przyczynił się Czyżowski w znaczący sposób do uśmierzenia konfederacji wojskowej, której ofiarą padały również najeżdżane przez jej uczestników niektóre dobra kościelne w kraju.

Doceniając wierność i oddanie dotychczasowego sufragana płockiego dla domu Wazów, król Jan II Kazimierz powierzył mu wakujące po śmierci Jana Ludwika Stępkowskiego (Stempkowskiego) biskupstwo kamienieckie. Papież Aleksander VII wyraził zgodę na tę translację 1 września 1664, zezwalając zarazem Czyżowskiemu na zachowanie dziekanii płockiej i kanonikatu w kapitule kolegiac-

kiej w Warszawie. W dwa lata później, po wyniesieniu Mikołaja Prażmowskiego na stolicę prymasowską, tenże monarcha awansował ordynariusza kamienieckiego na pasterza diecezji łuckiej. I w tym przypadku Stolica Apostolska przychyliła się do królewskiej nominacji. Bulla translacyjna (wraz z zezwoleniem na zachowanie jeszcze przez okres pięciu lat kanonii warszawskiej) wystawiona została 15 grudnia 1666, nominat na biskupstwo łuckie już jednak o tym się nie dowiedział, bowiem zmarł w przeddzień wigilii Bożego narodzenia 23 grudnia t.r. Miejsce jego spoczynku pozostaje nieznane.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „*Sylwetki biskupów łuckich*”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 110-112.]



Topór
– herb bpa Zygmunta Czyżowskiego